ROK XIII LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1924 Zeszyt 11—12

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIAZKU KÓŁ DIECEZJALNYCH

REDAKTOR: X. PROF. DR. ZYGMUNT BIELAWSKI
ADRES REDAKCJI: LWÓW, UL. DWERNICKIEGO 48
ADRES ADMINISTRACJI: LWÓW, PL. KAPITULNY 7

ychlicki

Współpraca proboszcza i prefekta w wychowaniu młodzieży.

Chcę dać odpowiedź na pytanie: „co duszpasterz, proboszcz czy prefekt poza szkołą winien uczynić dla męskiej młodzieży szkół średnich, o ile pragnie, aby ta nie padła ofiarą licznych wpływów ujemnych i wyrosła na ludzi przejętych głęboką wiarą — aby z jej zastępów Kościół otrzymał jak największą liczbę wiernych synów, a Ojczyzna dobrych i prawych obywateli?“

Dość rzucić, choćby pobieżnie, okiem na obecne społeczeństwo, ażeby zrozumieć, że, jeśli kiedy, to dziś nie wolno nam pod żadnym warunkiem wyżej zakreślonej kwestji zostawić odłogiem albo wśród innych powinności pasterskich zepchnąć na szary koniec; owszem, mam to przeświadczenie, że nie dopuszczę się przesady, gdy powiem, iż w niej winny sięześrodkować wszystkie z naszej strony wysiłki, o ile chcemy z dziedziny poczynań sprowadzić w zakres czynów dewizę Piusa X: omnia restaurare in Christo“. Jeżeli bowiem miarą moralnej wartości człowieka nigdy nie będą jego silne muszkuły czy zręczność fizyczna, to tem bardziej w dziedzinie poglądów i przekonań rola przodująca w danem społeczeństwie, zasadnicza, musi należeć do jego warstw wyższych, które z konieczności rzeczy przez szkołę, pracę i literaturę wcześniej czy później swoje zapatrywania podadzą, a nawet narzucą warstwom niż-

szym. Ktoby pod tym względem ulegał jakiemukolwiek złudzeniu, to niech przebiegnie w myśli dzieje ubiegłych stuleci, a dostrzeże z łatwością, że przekonania religijne czy filozoficzne, polityczne czy społeczne z sal najwyższych uczelni docierały zawsze aż poza progi chat wieśniaczych i tam dopiero przejawiały się w najjaskrawszych formach.

Można tedy z całą słusznością powiedzieć, że takim będzie naród, jaką jest jego inteligencja. O ile więc zależy nam na tem, by społeczeństwo polskie nie z imienia, lecz z najgłębszego przekonania stanęło pod Chrystusowym sztandarem, to nam trzeba wszelkich dołożyć starań, by zdobyć i pozyskać warstwy wykształcone dla ewangelicznej prawdy. Powiedziałem: zdobyć i pozyskać, boć rzecz to powszechnie znana, że nasza inteligencja w lwiej części zachowała jeszcze chrześcijańskie imię i trochę zewnętrznych nawyknień czy praktyk, ale nie mało musiałby zadać sobie trudu, ktoby chciał odnaleźć w jej piersi głębsze ślady a tem więcej niezłomne zasady Jezusowego Zakonu. Chyba ich nie odszuka u nauczyciela lub profesora, który jak rok długi — nie wymówi takich słów jak Bóg, religja, Kościół, wiara, łaska, bo się lęka, żeby go młodzież nie posądziła o zacofanie lub klerykalizm! Nie większym skutkiem uwieńczy się poszukiwania w świecie urzędniczym, gdzie najczęściej interes, dobro osobiste lub postronne wpływy biorą górę nad głosem sumienia, nad prawem i dobrem ojczyzny. A już najlepiej zrobi, jeżeli się nie zapuści w rzeszę zawodowych i przygodnych przemysłowców, dla których nie zasadą, lecz bożyszczem wszechwładnem stała się potworna a w skutkach nieobliczalna „kalkulacja". Serca tych ludzi — to nie ugór, lecz dzikie zarośla, które trzeba karczować, głęboko przeorać i uprawić, bo inaczej zawsze tylko ciernie i głogi wydawać będą!

Pewno, że na to dużo przyczyn się złożyło, iż te warstwy, które niegdyś chciały i umiały bronić sprawy Krzyża, dziś się zrzeszyły pod wrogim dla Kościoła sztandarem; aliści i to zaprzeczyć się nie da, że jak wszędzie, tak i tu ziściły się słowa Boskiego Mistrza: „jaką miarą mierzyć będziecie, będzie wam odmierzone i będzie wam przydano" (Mar. 4, 24), Nasza inteligencja — to chrześcijanie-katolicy tylko z imienia i metryki!

Ale czy my kapłani i duszpasterze znamy ją poza jej imieniem i metryką?

Gdybym któremukolwiek proboszczowi postawił pytanie: co wart ten lub tamten inteligent w jego parafji, jestem przekonany, że nierzadko musiałby dopiero do zwykłych ksiąg metrykalnych zaglądać, by mi powiedzieć, kto go rodzi i skąd pochodzi, a najczęściej zbyłby mnie nic nie znaczącem zdaniem, iż coś o nim słyszał, że się z nim spotkał w tem lub innem towarzystwie, że z nim rozmawiał, gdy ten chrzcił swoje dziecko lub pogrzeb dla kogoś z rodziny zamawiał. I to wszystko! A każdy przyzna, że to mało i niesłychanie mało!

Trzeba nam przeto zupełnie inaczej niż dotąd rozwinąć działalność duszpasterską wśród naszych warstw wykształconych, o ile nam naprawdę na tem zależy, ażeby one nie zatarły w swej duszy resztek chrześcijańskiego pokostu, a następnie naszego wiernego ludu nie pociągnęły za sobą w odmęty zdradliwej obojętności religijnej lub bezdusznego ateizmu.

A dokąd mają zmierzać nasze w tej nad wyraz piekącej sprawie poczynania? Oczywiście w świetle wiary każda nieśmiertelna dusza tę samą przedstawia wartość, ale dobra i wypróbowana taktyka z szeregów przeciwnika te wybierać każe, które przy najmniejszym wysiłku można zdobyć z największą dla siebie korzyścią. Sądzę zaś, że w całej masie naszej, pod względem religijnych uczuć bezdusznej inteligencji najłatwiej nam przyjdzie „zdobyć i pozyskać“ dla sprawy Chrystusowej najmłodsze i dojrzewające pokolenia. Wszakżeż do serc jednostek z „nastanowionemi“ — jak się to powszechnie mówi — poglądami, droga bardzo daleka, żmudna i najczęściej daremna — chyba, że ją nam utoruje i ułatwi konieczność zawarcia ślubu w katolickim kościele lub widmo zbliżającej się znienacka śmierci. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że na tym odcinku walka zupełnie przegrana. Nie! Zaznaczyłem tylko, że nie rozporządzając dość wielkim zasobem sił winniśmy i musimy naszą pracę duszpasterską gruntownie zmienić a w wielu wypadkach od podstaw zacząć między tymi, którzy, szukając światła prawdziwej nauki, nie poszli jeszcze w niewolę zwodniczych haseł i zabójczych uprzedzeń, którzy umiejętną dłonią rzucone ziarno wiary chętnie przyjmą, do jej wskazań

nagną swoje poglądy i czyny a tak w przyszłości powiększą napewno zastępy dobrych synów Kościoła i Ojczyzny.

Nasuwa się teraz pytanie, kto i w jaki sposób wzmiankowaną pracę powinien podjąć i prowadzić? — Niewątpliwie obowiązuje ona wszystkich, którzy wywierają dalszy lub bliższy wpływ na wyrobienie i ukształtowanie się młodocianych dusz, ale przed innymi imać się jej muszą ci, którym je na barki włożył Pan Jezus słowy św. Piotra: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami, doglądając nieponiewolnie, ale dobrowolnie wedle Boga, ani dla sprośnego zysku, ale z dobrej woli“ (1 Petr 5, 2). Mam na myśli duszpasterza w parafji i katechetę w szkole.

Ponieważ ich powinności w kościele i szkole nie należą do omawianego tematu, ograniczę się jedynie do tego, co winni uczynić poza kościołem i szkołą, ażeby młódź męska, ich pieczy powierzona, ominęła szczęśliwie Scyllę i Charybdę wrogich nauce Chrystusowej prądów i rosła pod ożywczem tchnieniem świętej wiary „Bogu na chwałę a bliźnim na pożytek“.

Jak wszędzie, gdzie wchodzi w grę wysiłek naszej woli a tem samem praca twórcza, tak i tu możnaby wysunąć program — że się tak wyrażę — „maksymalny“, ażeby w najgorszym razie osiągnąć choćby „minimum“ postawionych wymogów. Brzmiałoby to ponętniej a przyszłoby łatwo, boć podobnych wskazań nie braknie tak w naszej jak i zagranicznej literaturze. Mam atoli wrażenie, że jeśli gdzie, to tu trzeba się wyrzec wszelkich utopijnych pomysłów, skoro nieutopijnysh szukamy założeń i do rzeczywistych zmierzamy skutków.

Wezmę tedy pod rozwagę nasze lokalne stosunki, na ich tle ustawię naszych duszpasterzy i naszą młodzież, a następnie poszukam stycznych między nimi, by ich doprowadzić do wzajemnego porozumienia, do wspólnej pracy i służby w obrębie Chrystusowej owczarni.

Zasadniczo wypadnie podzielić teren na trzy działy: wiejski, małomiasteczkowy i wielkomiejski. Zdaje mi się bowiem, że te środowiska tak znacznie różnią się między sobą, iż sposób pasterzowania dobry na jednym, na innym mógłby się okazać wręcz niemożliwym a czasem nawet szkodliwym.

Zacznijmy od naszej cichej, polskiej wioski i zapytajmy, co u nas proboszcz poza kościołem a katecheta poza szkołą robili na tym terenie dla młodzieży szkół średnich, a coby zrobić mogli i powinni. Wiem dobrze, że to może narobi „dużo złej krwi“, ale mimo wszystko zrobione w tej dziedzinie spostrzeżenia bez przesady zamknę w tem krótkiem zdaniu: tak proboszcz jak i katecheta zwłaszcza ostatniemi czasy nic nie robili na wsi, ażeby zabezpieczyć i powiększyć dorobek duchowo-religijny uczniów ze szkół średnich. Nie robił dla nich nic proboszcz, który się z nimi nie spotyka, nie troszczył się również o nich katecheta, który opiekę duszpasterską nad nimi w czasie wakacyj świątecznych i letnich z takiem zaufaniem przekazywał ich proboszczowi, iż mu nawet na myśl nie przyszło zastanowić się nad tem, co oni tam robią i jak się sprawują. I tak się zakorzenił ten rzeczy porządek, że katechetę, który ze swymi uczniami postanowił większą część wakacyj spędzić razem w górach, jego koledzy pomówili o chęć gonienia za nowością. A przecież każdy zgodzi się na to, że w ciągu wakacyj uczeń wolny od obowiązkowej pracy potrzebuje tem troskliwszej opieki, bo inaczej zła książka, niedobrane a czasem przewrotne towarzystwo, w lenistwie znajdą dzielnego sprzymierzeńca i kilkomiesięczny posiew zniszczą doszczętnie.

Nie dopuści do tego gorliwy proboszcz, który powinien szczególniejszą pieczą otoczyć w swej parafji uczniów uczęszczających do szkół średnich, boć to owieczki, które muszą być Jego sercu bliższe i droższe, niż wszystkie inne, tem więcej, że na nie patrzy i może bezwiednie w ich ślady wstępuje cała brać siermiężna.

Z tego powodu zwróci na nich szczególniejszą uwagę podczas świąt czy wakacyj. Zajmie się nimi już od pierwszej klasy, każe przyjść do siebie, porozmawia, poda książkę odpowiednią, wywrze nacisk, by brali pilny a przykładny udział w nabożeństwach kościelnych, a kiedy mu wypadnie zajechać do miasta, gdzie malcy z jego parafji do szkół uczęszczają, nie pożałuje czasu ani zachodów, by się z nimi zobaczyć i choćby przez chwilkę z nimi porozumieć. Mam to głębokie przeświadczenie, że chłopiec, któremu proboszcz okaże tyle bezinteresownej a delikatnej życzliwości, nie łatwo ulegnie pokusie i nie pójdzie z ochotą w szeregi jego religijnych czy społecznych wrogów.

Nieco więcej trudów i zachodów będzie kosztowało pozyskanie starszych uczniów, o ile ci od proboszcza — z jego lub bez jego winy — usiłują się trzymać na pewnej odległości. Atoli przy dobrej woli i duszpasterskim takcie można nawiązać nić serdeczną, bo młodzież ma to do siebie, że przed poświęceniem bezinteresownem zawsze ugnie czoła. Na początek zażąda od niego duszpasterz małej przysługi w kancelarji parafjalnej czy w kościele, w amatorskim przedstawieniu, w chórze wiejskiej dziatwy czy w zebraniu dorastającej, zorganizowanej młodzieży; sprawą tak pokieruje, że się z nim spotka raz i drugi, omówi pot zeby ludu wiejskiego, pamiątki kościoła miejscowego, przedstawi mu swoje zamierzenia na przyszłość, poprosi o współpracę a czasem poprosi na herbatę. W takich warunkach znajdzie dość sposobności, by poznać swego kształcącego się w szkole średniej parafjanina; zrozumie jego skłonności i zapatrywania, braki i usterki, a tak wcześniej czy później trafi do jego serca.

Może się zdarzyć, że tu i ówdzie zajdzie potrzeba materjalnego wsparcia. Przy zachowaniu wszelkiej ostrożności, by nie zadrasnąć niejednokrotnie wygórowanej ambicji, proboszcz powinien biedniejszemu chłopcu przyjść z pomocą, a myślę, że tego roczaju datek byłby tem dobrem nasieniem, które „stokrotny owoc" przyniesie.

Gdyby proboszcz znalazł nieco czasu i ochoty, a zażądał od danego katechety zdania o uczniach w swej parafji i nawzajem przesłał mu swoje o nich uwagi i spostrzeżenia, sądzę, że taki trud mógłby się oprocentować sowicie. Wszak stąd płynęłaby zachęta do tem troskliwszej i sumienniejszej opieki nad młodzieżą szkolną, a nadto chłopiec widząc, że mu się poświęca tyle trudów i zachodów, napewno uważałby sobie za punkt honoru dążyć do tego, by jego zwierzchnicy duchowni mogli sobie o nim wyrobić jak najpochlebniejsze mniemanie.

Ponieważ duszpasterz nie dla siebie, lecz dla Boga pracuje, pomyśli o tem i wszystko uczyni, by duszę jego pieczy powierzone dochowały wierności odwiecznym zasadom i prawom nawet wówczas, gdy jego nie stanie albo inną w djecezji obejmie placówkę. W tym celu — przynajmniej w takiej miejscowości, która wydała spory zastęp inteligentnych ludzi, — założy dla

nich odpowiednio zorganizowane kółko a tak da im sposobność, ażeby wpłacając uchwaloną wkładkę, czyteż biorąc udział przynajmniej w dorocznych zebraniach, mogli sobie przywieść na pamięć i kościół, gdzie otrzymali chrzest i przystąpili do pierwszej Komunji św., i te mogiły, w których się do wiecznego snu ułożyły Bogu wierne a im drogie osoby.

Ze względu na solidarność, jaka zachodzi między członkami poszczególnych rodzin na wsi, proboszcz musi pilnie baczyć na to, by swojem postępowaniem nie dać powodu wieśniakom do wytaczania przeciw niemu skarg przed ich wykształconymi braćmi; wtedy bowiem nie tyle sprawiedliwość, ile raczej obrażona duma rodowa powoduje najczęściej nieuzasadnione żale, gniewy a nierzadko i cięte artykuły w nieprzychylnej Kościołowi prasie.

Nieinaczej rozwinie swą działalność duszpasterz na terenie miasta lub miasteczka, gdzie istnieje szkoła średnia. Zbyt rozległe i zróżniczkowane środowisko jak nie mniej znacznie większy nawał pracy biurokratycznej nie zawsze zostawi mu tyle wolnego czasu, by się mógł zająć indywidualnie swymi parafjanami, uczęszczającymi do średniej szkoły. Na tem polu z konieczności rzeczy ciężar pracy duszpasterskiej przesunie się na barki katechety; atoli stąd nie wynika, ażeby proboszcz poczuł się od niej zupełnie zwolnionym.

Wychodzę z założenia, że w parafji dziesięcio, dwudziesto a nawet i trzydziestotysięcznej proboszcz w kancelarji parafjalnej a zwłaszcza przy zaopatrywaniu chorych może i powinien znaleźć dość sposobności, ażeby w niedługim czasie poznał swe owieczki. Kiedy zaś raz zapoznał się z niemi i zrzeszył je w takie czy inne organizacje, nie wiele sprawi mu kłopotu notowanie w książce lub przynajmniej w pamięci zmian, jakie zachodzą w stanie mało miasteczkowej ludności.

Nie przyjdzie mu przeto z trudnością zasięgnąć wieści czyto u rodziców czyteż u katechety, kto z jego parafji uczęszcza do szkoły średniej, jak się zachowuje i jakie w nauce robi postępy. Może nie będzie szukał z umysłu sposobności, by wejść w ściślejszy kontakt ze swymi studentami, ale skoro mu się tylko taka przypadkowo zdarzy, nie zaniedba niczego, żeby zaznaczyć wobec młodzieniaszka choćby i z wyższych klas szkoły średniej, że go zawsze uważa za swoją owieczkę i żywi ku niemu najszczerszą życzliwość. Nigdy nie zapomni zapytać ojca lub

matki o uczącego się syna; pomyślną wiadomość przyjmie z radością a naprzeciw ujemnej wyjdzie z dobrą radą, trafną wskazówką, pocieszy, doda otuchy i tak pośrednio porozmawia z ich synem, boć niepodobna przypuścić, ażeby się z nim nie podzielili rodzice tem, co proboszcz o nim mówił. Co więcej może zajść wypadek, że przy niezbyt ściśle określonych pojęciach karności szkolnej katecheta a nawet szkoła nie zawsze tak pokieruje studentem, jakby tego wymagało jego dobro. Natenczas dla proboszcza otworzy się miłe pole działania. Powiadomiony przez katechetę, przez rodziców czy inną upatrzoną osobę wpłynie na młodzieniaszka, a jeśli to nie przyniesie pomyślnego skutku, dołoży starania, by się z nim zetknąć osobiście i swoją dobrocią, życzliwością bezinteresowną będzie usiłował trafić do jego serca, by zwolna zwrócić mu uwagę na grożące niebezpieczeństwo, a następnie wskazać pewną ku poprawie drogę.

Walną przysługę pod tym względem mogą oddać proboszczowi stowarzyszenia parafjalne, bo za ich pośrednictwem bez większego wysiłku zdoła zebrać potrzebne wieści o uczącej się młodzieży a nadto będzie miał sposobność wciągnąć ją w poczet członków czy współpracowników, skorzysta z jej uzdolnień na wieczorkach i przedstawieniach amatorskich, przypatrzy się jej zbliska, zachęci do wytrwałości w dobrem, przestrzeże przed złem, a tak w rzeczywistości spełni wobec niej obowiązki dobrego pasterza.

Dziś istnieje — przynajmniej w niektórych diecezjach — osobny komisarz biskupi, którego obowiązkiem jest czuwać pilnie nad nauką religji w szkołach średnich. Nie przeczę, że tym sposobem biskup może sobie z łatwością urobić przekonanie o poziomie duszpasterzowania w szkole średniej; zdaje mi się jednak, że dla samej sprawy nie było bez znaczenia i to, jeśli proboszcz danego miasteczka, korzystając z przysługującego sobie prawa hospitowania nauki religji w szkołach, jawił się raz czy nawet więcej razy do roku w zakładzie, słuchał w kilku klasach prowadzonych lekcyj, tu i ówdzie trafną dorzucił uwagę, a uczniom klas najwyższych z całą powagą podał parę wskazówek na drogę życia. Dawne to czasy, a jeszcze dziś w miłej pamięci chowam tego rodzaju pobyt i uwagi sędziwego staruszka ks. prał. Lipińskiego w Bochni.

O ile proboszcz w miasteczkach skutkiem religijnych zajęć nie zdoła ze swej strony uczynić zadość wszystkim potrzebom religijno-moralnym swych owieczek uczęszczających do szkół średnich, o tyle katecheta musi wytężyć wszystkie siły, ażeby swoich uczniów w miarę możności zachował od złych wpływów i należycie przysposobił do zwycięskiej walki z przeróżnemi niebezpieczeństwami współczesnej nam doby.

Nie leży w zakresie obranego tematu pytanie, co powinien katecheta uczynić i jak pracować w obrębie programu nauki religji, jeśli pragnie, by jego uczniowie przejęci zasadami religijno-moralnemi opuszczali progi szkoły średniej. Śmiem atoli twierdzić, że, choćby swoje pod tym względem obowiązki spełnił bez najmniejszego zarzutu, to jeszcze nie wykonał wszystkiego, a może nawet w połowie nie zrobił tego, co w obecnych czasach winien uczynić dla młodzieży. Na to zgodzi się chyba każdy, kto weźmie pod rozwagę, iż katecheta zaledwie przez dwie godziny w ciągu tygodnia przestaje z uczniami w klasie; resztę zaś czasu spędza młodzieniaszek w otoczeniu swych kolegów i przyjaciół, w szkole, w domu, w teatrze lub kinie, gdzie działają na niego różnorakie a nie zawsze dodatnie wpływy. Jeśli tedy katecheta nie zechce dopuścić do tego, by jego posiew poszedł na marne, to musi z całą uwagą czuwać nad jego całością, ułatwić mu w miarę możności wzrost, uczynić odporniejszym na zawieruchy i burze.

Ponieważ nadmierna liczba uczniów w każdej klasie, a tem bardziej w przepełnionym zakładzie omal że zgóry wyklucza ub niezmiernie utrudnia pasterzowanie indywidualne poza szkołą, dlatego mniemam, że, jeśli kiedy, to dziś organizowanie młodzieży w szkole średniej w kółka jest nieuniknioną i niezbędną koniecznością. W tej pracy nie staną mu na przeszkodzie ani przepisy, ani władze szkolne, które dążąc do podniesienia poziomu moralnego wśród młodzieży, wywierają usilny nacisk na grona nauczycielskie, by większą niż dotychczas pieczą otoczyły swych wychowanków na terenie pozaszkolnego życia.

O ile tedy w danym zakładzie istnieją zrzeszenia młodzieży zorganizowane dla osiągnięcia naukowych czy etycznych zamierzeń, katecheta zajmie się niemi z całą troskliwością, będzie czuwał nad tem, by się mogły jak najpomyślniej rozwijać

i w razie potrzeby wejdzie w ścisłe porosumienie z tymi, którzy niemi zawiadują. Co więcej, wszystkich dołoży starań, ażeby w kółkach etycznych przypadła mu przodująca rola, boć tu więcej niż gdziekolwiek indziej powinien służyć swoim uczniom radą i wskazówkami. Wszakżeż dziś wszyscy tej młodzieży mówią, że musi być obowiązkową i karną, uczciwą i prawą, ale nie wielu znajdziesz takich, coby mieli śmiałość przywieść jej na pamięć, że do tak zakreślonego celu nie dojdzie o własnych, przyrodzonych siłach; natomiast nie do rzadkich trzeba zaliczyć smutne wypadki, że nauczyciele świadomie występują przeciw nadprzyrodzonym pierwiastkom w dziedzinie etyki i opierając się wyłącznie na zasadach moralności niezależnej, wskazują młodym pokoleniom, by cnotę pielęgnowały wyłącznie dla cnoty, bo wówczas dopiero poczują się naprawdę etycznemi.

Wobec tego katecheta nie powinien i nie może patrzeć bezczynnie, jak ludzie — może nawet i o najlepszej woli — spokojnie a systematycznie i skutecznie podkopują w sercach jego wychowanków autorytet wypróbowanych zasad chrześcijańskiej moralności i tak wiodą je na one mgliste wyżyny ducha, gdzie rozkaz zastąpiono radą, gdzie hasło znaczy tyle co czyn, gdzie wreszcie moralność zależy od nastroju, opinji, zmiennych przekonań a w chwilach gwałtowniejszych pokus bez głębszej walki ustępuje miejsca takiej czy innej przyjemności. A więc z konieczności rzeczy katecheta będzie czuwał, ażeby młodociane, jego troskliwej pieczy powierzone dusze, nie uległy podobnej ruinie. Z tego powodu z ochotą przyjmie obowiązek kapelana w skautowskiej drużynie i mocą przydzielonego mu przez ogólny statut urzędu nie tylko dopilnuje, aby skauci brali pilny udział we wszystkich powinnościach religijnych, ale nadto wejdzie w ich grono, posłucha tej lub innej „gawędy“ — porozmawia z drużynowym a tak w ich wewnętrzną, organizacyjną pracę tchnie ducha, jakiego — niestety — tam coraz słabsze widnieją ślady. Kto się zapoznał ze skautingem z byłego Królestwa, kto przeglądnął ostatnie statuty skautowskie, ten przyznać musi, że duch religijny w polskim skautingu coraz zimniejszego doznaje przyjęcia. Miałem w ręku statut czy regulamin, gdzie pojęcie Boga zastąpiono mętnemi pojęciami dobra, piękna i prawdy a o Kościele najmniejszej nie uczyniono wzmianki. I niech nikt nie mówi, że ta niepożądana przemiana dokonała się bez naszej winy! Wszak winnym się staje tak do-

brze ten, który się dopuścił zdrożnego czynu, jak i ten, co na czas nie spełnił moralnej powinności. Że zaś zaniedbanie w omawianej sprawie zaciążyło nad nami, najlepszym dowodem będą dodatnie owoce, jakie wydała brawurowa praca ks. Dr. Kaz. Lutosławskiego w obozach harcerskich. Zdaje mi się jednak, że niezaprzeczona porażka da się w niedługim czasie powetować, bylebyśmy tylko co rychlej i z dobrą wolą wzięli się do pracy. Księża proboszczowie ze swej strony mogą do tej zbożnej a koniecznej roboty dorzucić niejedną cegiełkę, o ile w miarę sił skautom w ich wycieczkach czy letnich obozach na terenie swej parafji pójdą na rękę. Kto brał udział w walnem zgromadzeniu „Przyjaciół harcerzy" w województwie krakowskiem, ten musiał zauważyć z pociechą, jak wdzięcznie wspominali mali harcerze w obecności przedstawicieli całej inteligencji krakowskiej nazwiska tych proboszczów, którzy im podczas wakacyj służyli radą, wskazówkami albo materjalnego użyczyli wsparcia.

Atoli szczególniejszą uwagę katecheta zwróci na zrzeszenia religijne, w jakich może uczestniczyć młodzież męska szkół średnich. Niepodobna wchodzić w szczegóły; muszę się ograniczyć do krótkich wzmianek i uwag. Zdaje mi się, że nie małą korzyść może oddać młodzieży klas niższych „żywy różaniec", byleby tylko katecheta poprowadził go dobrze i czuwał nad jego prawdziwą „żywotnością". Dla klas wyższych uważam za najodpowiedniejszą, na nasze czasy „sodalicję marjańską". Nie wchodzę w to, kto i w jakiej formie ma ją prowadzić — zwłaszcza tam, gdzie w obrębie jednej miejscowości istnieje większa ilość równorzędnych zakładów męskich. Chciałbym jedynie zaznaczyć, że ta wypróbowana idea prędko rozprasza nagromadzone przeciw sobie zarzuty i uprzedzenia, łatwo zyskuje dla siebie zwolenników i dobre powoduje skutki w młodzieńczych duszach, które jej służą ochoczo i wiernie, skoro się przekonają naocznie o jej wzniosłości i sile. Mniemam tedy, że w każdym zakładzie średnim znaczny procent młodzieży winien należeć do „dzieci Marji". Katecheta zaś zada sobie tyle trudu, ażeby z nich wyrobić sobie nie przyboczną gwardję — bo to najłatwiejsze, ale zastęp złożony z jednostek karnych, obowiązkowych i pilnych, któreby swym przykładem innych kolegów zdołały porwać za sobą, zbliżyć do Boga. Ktoś powiedział, że „Kościół katolicki utknął na mieliźnie swych nie-

zrozumiałych dogmatów i skutkiem tego brakło mu rozmachu do wielkich czynów". Pewno, że to myśl wyjęta z niewyczerpanego lamusa zarzutów, jakiemi nienawiść protestantów i bezbożnych obrzuciła stolicę apostolską. Zaprzeczyć się jednak nie da, że i wśród nas rozpanoszyła się choroba współczesnych nam ludzi, dzięki której chętnie, z największym spokojem sumienia, hasło, słowo, uczucie podstawiamy za czyn w tem przeświadczeniu, żeśmy wykonali to, do czego nas zobowiązywał Zakon Chrystusowy. Tem chyba należy tłómaczyć to nie pocieszające zjawisko, że dziś dużo się rozprawia o chrześcijańskich zasadach, a nie wiele się działa dla ich zrealizowania w codzien. społecznem i połitycznem życiu. Trzeba więc wszystko uczynić, by nasza młódź od zarannych lat uczyła się żyć i działać w najzupełniejszej zgodzie z ewangelicznem prawem. Dobrą tedy będzie rzeczą, jeśli studenci wdrożą się zawczasu do charytatywnej działalności, a pola potemu nie braknie w szkole, w gronie kolegów. Zorganizowane wzajemnej pomocy w nauce po klasach na tle chrześcijańskiej miłości bliźniego, dyskretne wsparcie materjalne ze strony bogatych kolegów na rzecz uboższych, odwiedzanie słabych lub chorych — to zadania najbliższe, jakie uczniowie chrześcijańscy pod nadzorem ks. katechety powinni wykonać, o ile w przyszłości nie zechcą nieczułem, samolubnem okiem spoglądać na cudze ubóstwo i nędzę. We wczesnej młodości winni się wszyscy nauczyć odczuwać położenie bliźnich a starszym pola do tak pojętych ćwiczeń może w dużej mierze dostarczyć Konferencja św. Wicentego à Paulo zwłaszcza, gdy wśród nich znajdą się chłopcy z zamożniejszych domów, którym tygodniowa składka nie sprawi większej trudności. Nie twierdzę, że stworzenie Konferencji św. Wincentego à Paulo z uczniów szkół średnich byłoby rzeczą możliwą i pożądaną; podkreślam tylko, iż wciągnięcie ich w zrzeszenia starszych panów może się okazać dla nich dobrą i nietrudną szkołą czynnej ewangelicznej miłości. I jeszcze jedna stąd wyniknie korzyść. Ponieważ w Konferencji zwykle bierze udział miejscowy proboszcz, studenci zetkną się z nim na polu wspólnej pracy a tak znajdą sposobność, by przekonać się, że ich duszpasterz śpieszy z groszem ofiarnym tym, dla których dumny świat ma uśmiech politowania tylko lub odrobinę bezdusznego współczucia.

Napomknąłem wyżej, że w naszych przepełnionych zakładach trudno myśleć o inwidualnem duszpasterzowaniu. Nie chciałem jednak przez to powiedzieć, że jest zupełnie niemożliwem, owszem katecheta winien znać dobrze swych wychowanków i w razie potrzeby każdemu spieszyć z potrzebną radą czy upomnieniem. Dobre żartobliwe słowo na pauzie, przyjacielska rozmowa podczas przechadzki, odwiedziny chorobą złożonych uczniów, wsparcie najbiedniejszych z własnych lub dobroczynnych funduszów — to niektóre z licznych sposobów, przez jakie ks. prefekt może oddziaływać na poszczególne jednostki. Najwięcej jednak zdoła uczynić, gdy mu się je uda podprowadzić do konfesjonału światłego spowiednika przynajmniej kilka razy poza obowiązkową spowiedzią w roku, ponieważ wtedy spowiednik, patrząc w otwarte serce młodzieniaszka, znajduje odpowiednie środki i lekarstwa na wszystkie choćby i najbardziej bolesne i zadawnione rany. Dla tej przyczyny katecheci, zwłaszcza w większych miastach, muszą znaleźć chwilę czasu, ażeby w oznaczonem miejscu i godzinie młodzież szkół średnich mogła przed nimi otworzyć swoje sumienia. Niestety! wyznać trzeba, że tej piekącej i bodaj, czy nie najistotniejszej potrzebie nie wszędzie i nie zawsze księża prefekci czynią zadość!

Po tem, co się wyżej powiedziało, zostałby nam jeszcze do omówienia teren wielkomiejski. Ma on dużo podobieństwa z poprzedniemi; dla uniknięcia tedy zbytecznych powtarzań ograniczę się tylko do kilku ogólnych uwag. — Oczywiście, że ciężar pracy duszpasterskiej na tym terenie przesunie się jeszcze więcej niż na poprzednich na barki ks. prefekta. Ustawiczne zmiany mieszkań i różnorodność typów szkolnych, stanowi ogromne przeszkody, dla których proboszcz nie może roztoczyć w całej pełni duszpasterskiej pieczy nad młodzieżą szkół średnich. Może przy dobrej woli zająć się bliżej tym lub innym uczniem, ale będzie to ziarnko piasku w niezgłębionem morzu. Dużo jednak dobrego zdoła dokonać, jeśli ustawicznie będzie pamiętał o tem, że i studenci, mieszkający w jego parafji są również jego owieczkami, jeśli oni na kościelnych nabożeństwach, przy obowiązkowych spowiedziach, odprawianych w kościołach parafjalnych, dostrzegą, iż ks. proboszcz zajmuje się nimi i z ks. prefektem usiłuje dla ich dobra współdziałać. Jestem pewny, że jego życzliwe stanowisko nie ujdzie uwagi młodzieży, bo ona ma to

do siebie, że każdy objaw szlachetności i poświęcenia w lot chwyta, choć z niego nie zawsze wyciąga należne korzyści.

O ile atoli proboszcz nie zna studentów, o tyle znać powinien swoich stałych parafjan. Jeśli tedy się dowie, że ucząca się młodzież zamieszkała w domu, gdzie jej wiara lub moralność może być wystawiona na liczne niebezpieczeństwa, winien w jak najkrótszym czasie donieść o tem ks. prefektowi, ażeby ten na czas obmyślał sposób i zaradził złemu.

Natomiast ks. prefekt musi sobie uświadomić tę prawdę, iż na jego barki spada w przeważnej części odpowiedzialność za dobro religijno moralne jego wychowanków. Ażeby się wywiązać z tego zadania możliwie bez zarzutu, spełni wszystkie powinności w szkole i poza szkołą, o jakich wyżej była wzmianka, a nadto ze względu na wielkomiejskie środowisko zdwoi swoje siły, by udaremnić jego destrukcyjne wpływy. Nie będę wspominał o takich rzeczach jak teatr, kino, tańce, wypożyczalnie książek pornograficznych, bo tu nie wystarczy siła jednostki, skoro cały ogół społeczeństwa wobec tych potęg obłudy i zbrodni stanął bezradny i patrzy spokojnie, jak w tych rzekomych przybytkach wiedzy i sztuki marnieją największe skarby narodu, bo jego najmłodsze pokolenie. Mógłby atoli i tu katecheta niejedno osiągnąć przez odpowiednie wskazówki, współpracę z uczciwszymi rodzicami, zwracanie uwagi na grożące niebezpieczeństwo na konferencjach nauczycieli i rodziców. Pewno, że sam nie zniweluje złego, ale jeśli jedną lub drugą duszę uchroni od zepsucia, to już otrzymał sowitą nagrodę za poniesiony trud.

Środowisko wielkomiejskie jest niesłychanie głębokie; z łatwością tedy kryje w sobie wszystko zło i wszelkie męty. Najczujniejsze oko nie dostrzeże w niem chłopca, który w skrytości przed swymi wychowawcami poszuka sobie zakazanych uciech i rozrywek. Na nic się tu nie zda tak zwane odwiedzanie uczniów i zasięganie o nich języka. Jedyną ochroną dla chłopca może być czułe i stałe sumienie. Skutkiem tego katecheta będzie je budził u swych uczniów z całą troskliwością; pracą i życzliwością bezgraniczną zaskarbi sobie ich zaufanie, bo tylko wtedy pójdą za jego upomnieniem i do jego rady dostroją swoje czyny.

I jeszcze jedno. Dziś żyjemy pod znakiem zjazdów, narad, posiedzeń, konferencyj i tym podobnych zebrań. Świat bowiem doszedł do przekonania, że pietrzącym się trudnościom nie spro-

sta człowiek w pojedynkę i dlatego wspólnemi siłami wychodzi na ich spotkanie. Zdaje mi się jednak, że w naszych szeregach braknie takiego przekonania, skoro tak mało ze sobą mówimy o wychowaniu moralno-religijnem powierzonych naszej pieczy dusz. W porównianiu z nauczycielami tak powszechnych jak i średnich szkół niezawodnie pod tym względem zrobiliśmy bardzo niewiele.

Może nie zauważyłem lub przeoczyłem, ale mam wrażenie, że dotąd między nami nikt nawet nie napomknął choćby jednem słówkiem o wspólnych naradach proboszczów z katechetami nad wychowaniem religijnem młodzieży szkół średnich. Owszem, nie słyszałem nigdy prowadzonej na ten temat rozmowy między katechetą a proboszczem; natomiast często jeden rozbiera pozaocznie działalność drugiego, ale chyba poto, by go zepchnąć na niziny, a samemu stanąć bardzo wysoko. A przecież ci ludzie winni iść razem, ramię przy ramieniu, bo na jednej pracują niwie i do jednego zdążają celu. Dla tych powodów sądzę, że tak dobrze ks. prefekci między sobą jak z ks. proboszczami wspólnie powinni częściej niż dotąd radzić i szukać środków do rozwiązania tego tak trudnego a tak niesłychanie ważnego problemu.

Zanim skończę, pozwolę sobie jeszcze na jedną miłą uwagę, bo nie chce, by mi w dyskusji zarzucano braki.

I tak niema w tem, co mówiłem, żadnych wielkich myśli, haseł i zamierzeń. Wiem dobrze o tem, ale z umysłu nie polowałem na takie i im podobne bombasty, bo jestem przeświadczony, że wychowanie człowieka nie stoi szumnemi frazesami czy hasłami, lecz życiowemi drobnostkami, które niby małe, nikłe cegiełki duchowe składają się na prosty i nieugięty charakter. Zresztą do przeprowadzenia wielkich myśli potrzeba wielkich ludzi i wielkiej chwili. Nie pomawiam nikogo o małość duchową, ale to pewna, że czasy nasze należą do najprozaiczniejszych w świecie. Nie stać nas na odrobienie najzwyklejszych wskazań a dla wielkich, olbrzymich napewno braknie nam sił.

Następnie mógłby ktoś zauważyć, że to wszystko już weszło w życie, boć każdy to spełnia, co powiedziałem. Właśnie chodzi o to słowo: każdy. Robi ten lub ów, ale nie wszyscy, nie ogół i skutkiem tego nasze plony są słabe i marne.

Wiem zgóry, że będzie się tu słyszało takie słowa jak bursy, internaty, katolickie grona, biskupie czy klasztorne seminarja. Nie odmawiam podobnym instytucjom ogromnego w dziele wychowania znaczenia, ale mimo to zostanę przy swojem mniemaniu, że jak długo nie otoczymy ojcowską i stałą życzliwością naszych wychowanków szkół średnich, jak długo nie damy im dowodów, że ich z miłości dla Chrystusa kochamy i dla Chrystusa pozyskać pragniemy, zmarnuje się dla Kościoła wielu takich, którzy mogli wyrość na dzielnych wojowników katolicich.

Kraków. *X. Dr. Józef Rychlicki.*

Sakrament pokuty w wychowaniu religijnem.

Katecheta w całej swej pracy wychowawczej, to *cooperator Christi in cura animarum.* Zadanie to przedewszystkiem spełnia w sakramencie pokuty, gdzie występuje jako zastępca Chrystusa w odpuszczaniu grzechów. Stąd troską poważną każdego katechety powinno być, by sakrament pokuty uczynić dla dziatwy swej jak najbardziej owocnym. A wiele zależy tu od pracy katechety w szkole i w konfesjonale. Działanie bowiem łask sakramentalnych zależy tak bardzo od usposobienia, w jakiem zbliżamy się do sakramentów świętych. Dlatego ustawiczna kontrola jest wskazana nad naszą pracą w przygotowaniu dziatwy do sakramentu pokuty i nad sposobem wykonywania tej wielkiej władzy w samym sakramencie pokuty przy spowiedzi uczniów.

Proces psychologiczny, jaki odbywa się w duszy dziecka, przystępującego czy gotującego się do spowiedzi, jest nader skomplikowany. Katecheta musi przyjść z rozumną pomocą.

Naprzód trzeba wyrobić u dziatwy sąd etyczny, jasne odróżnianie między dobrem a złem. Sąd ten etyczny musi młodzież odnosić do siebie, do swego postępowania. Czy ono było dobre czy złe. Dzieje się to przez należyte kształcenie sumienia. Jest to zarazem podstawa psychologiczna pierwszego warunku sakramentu pokuty: r a c h u n k u s u m i e n i a.

Z poznaniem tem trzeba następnie łączyć uczucia etyczne.

Trzeba budzić miłość do dobra, a nienawiść do zła wogóle. Te uczucia muszą się dalej rozwinąć w nienawiść do zła obecnie będącego w własnem ja, jak i do tegoż zla w przyszłości własnej. To znowu podstawa psychologiczna żalu.

W odniesieniu tych samych uczuć do przyszłości i stanowczej decyzji woli w tym kierunku mamy istotę postanonia poprawy.

Owocem bezpośrednim tych aktów etycznych jest ukorzenie się przez wyznanie swych przewin i gotowość do ekspiacji: spowiedź i zadosyćuczynienie. Oto ogólny zarys procesu psychologicznego w duszy, gotującej się do przyjęcia sakramentu pokuty. Odbywa się on przy ciągłem zwracaniu się do Boga, w duchu modlitwy.

A. Przygotowanie dalsze do sakramentu pokuty.

Najczęściej gotujemy dziezi do I spowiedzi w trzecim roku nauki szkolnej. Plany oficjalne obecne nakazują to czynić w drugim roku. Można to z pożytkiem przeprowadzić. Katecheta jednak, który chce pożytecznie pracować, zacznie przygotowanie wcześniej, można powiedzieć zacznie przygotowywać do sakramentu pokuty z rozpoczęciem nauki szkolnej. Będzie to wszakże przygotowanie dalsze.

W kościele widzi dziatwa konfesjonały, nieraz zauważyły dzieci, jak się ludzie spowiadają. Skorzystać z takich doświadczeń zewnętrznych, by wskazać na stan wewnętrzny w duszach ludzi spowiadających się, a to przed i po spowiedzi. Opowiedzieć krótko o odpuszczeniu grzechów.

Szczególniej jednak nadają się do tego opowiadania biblijne. Przy upadku pierwszych rodziców wykazać złość grzechu, oraz omówić grzechy najcięższe wieku dziecięcego. Samo przez się narzuci się dzieciom pytanie: Czy i ja coś podobnego uczyniłem? Miłosierdzie Boże nad Adamem daje sposobność zwrócenia dzieciom uwagi na żal i postanowienie poprawy. Potop, nadanie 10 przykazań na górze Synaj, życie P. Jezusa nastręczają dużo sposobności do omówienia żalu za grzechy. Marja Magdalena, Zaparcie się Piotra, Dobry łotr na krzyżu, są dalszemi wzruszającemi przykładami.

Na podstawie pytań, któremi P. Bóg zwraca się do

Adama, Ewy, Kaina, można wykazać potrzebę przyznania się do win swoich. Opowiadania zaś o Marji Magdalenie, Dobrym łotrze, o Sądzie ostatecznym usposabiają same przez się dzieci do szczerego wyznania win swoich. Są dzieci, które nie zasną, zanim nie wyznają swej mamie win w ciągu dnia popełnionych. O zadosyćuczynieniu można powiedzieć dzieciom przy ustępie biblijnym: Kara za grzech, albo przy Dobrym łotrze.

Przez takie okolicznościowe pouczanie można powoli wyrabiać sumienie dzieci — ćwiczyć w żalu, w aktach postanowienia poprawy i t. p. Zanim się zacznie mówić o żalu i postanowieniu poprawy, wogóle zanim dziatwa te wyrazy usłyszy, już dziatwa przeżyła te pojęcia. Przeżycie wyprzedziło wiedzę. Po takiem dalszem przygotowaniu, przygotowanie bezpośrednie czyli bliższe nie nastręczy wielkich trudności.

B. Przygotowanie bliższe do I spowiedzi.

Przy omawianiu ustanowienia sakramentu pokuty i warunków sakramentu pokuty zwracać się często do doświadczenia wewnętrznego dzieci, a to przez użycie odpowiednich opowiadań i pytań odpowiednich. Zwraca się przez to dziatwie uwagę na ich przeżycia wewnętrzne i wytwarza w ten sposób doświadczenie wewnętrzne.

Do doświadczenia wewnętrznego trzeba sięgać w całej pracy przygotowawczej do sakramentu pokuty. Przeżycia bowiem wewnętrzne to najlepszy materjał do wychowania etycznego. W nich mamy twórcze siły, które umożliwiają postępowanie etyczne, a zarazem tworzą one podkład, na którym dopiero można oddziaływać na dzieci zapomocą motywów etycznych.

Plany oficjalne wskazują materjał, który należy przejść z dziećmi. To, co dzieci już przeżyły przez poprzednie ćwiczenie, ma katecheta uporządkować w pięciu warunkach, a raczej w sześciu częściach — gdyż należałoby koniecznie omówić również: rozgrzeszenie kapłańskie. Przypowieść o synu marnotrawnym może służyć jako pogląd, wiążący w całość wszystkie części [1]). Materjał pojęciowy powinien ograniczać się

[1]) Por. Ks. Z. Bielawski: U stóp Jezusa — Książnica 1924.

do rzeczy najkonieczniejszych. Pod tym względem obecny program oficjalny dla szkół powszechnych żąda stanowczo za dużo.

Odniesienie pouczeń o pięciu warunkach do każdego ucznia po szczególe to punkt ciężkości w przygotowaniu do pierwszej spowiedzi. Cel ten można osiągnąć najlepiej w ten sposób, że zrazu nie przechodzi się poszczególnych warunków sakramentu pokuty pokolei, lecz przy poszczególnych przykazaniach przechodzi się cały przebieg psychologiczny od rachunku sumienia aż do spowiedzi włącznie. Np. przy pierwszem przykazaniu Boskiem omówi katecheta, co P. Bóg w tem przykazaniu nakazuje i nad czem dzieci mają się zastanowić.

Posłuży się katecheta krótkiem wyjaśnieniem albo przykładem, skorzysta też z wynurzeń dziatwy. Ustala następnie pytania szczegółowe. Będzie ich mało na tym stopniu. Z tem łączę zaraz krótki wspólny rachunek sumienia i każe zastanowić się, jak należałoby spowiadać się z grzechów, które sobie przypomnieliśmy w tym rachunku sumienia. Przy pomocy przykładu sfingowanego (żeby dziecko nie było narażone na zdradzenie się z własnemi grzechami) omawia się technikę spowiedzi. Potem obudza się wspólnie żal i postanowienie poprawy, nie tylko teoretycznie, ale również jako ćwiczenie. W ten sposób przejdzie się potem wszystkie przykazania pokolei. Czyniłem to przez długie lata z najlepszym skutkiem. W tym kierunku należałoby również opracować plany oficjalne. „Mniej teorji, więcej ćwiczenia“ [1]).

Na tych ogólnych wskazaniach metodycznych poprzestaję, żeby wejść w szczegóły praktyzzne.

1. Rachunek sumienia.

Kształcenie sądów etycznych to właściwie kształcenic sumienia. Uskutecznia się najłatwiej przez omawianie przypadków okolicznościowych z życia dziatwy w domu i szkole zauważonych, czy w przykładach z życia drugich. (Por. Kształcenie sumienia zeszyt 2 i 3. Miesięcznik 1924).

Dziatwa musi mieć w pewnej mierze wyrobiony sąd etyczny, zanim się przystąpi do przygotowania jej do spowiedzi. W czasie przygotowania sąd ten etyczny będzie się doskonaliło.

---

[1]) Por. Ks. Z. Bielawski: Przygotowanie do I. spowiedzi i Komunji św.

Celowi temu odpowiadają przykłady, zapomocą których kształcimy sumienie dzieci. Przykłady te podaje się w związku z przykazaniami. Naprzód uwzględnia się jedno przykazanie — potem można wciągnąć w omówienie przykład, odnoszący się do kilku przykazań. Dzieci mają osądzić, co w danym przykładzie było dobre, a co złe — przeciw którym przykazaniom popełniono grzech. Grzechy te muszą uporządkować. Z omówienia przykładu czerpią dzieci pomoc w wyspowiadaniu się z danych grzechów. Obok kształcenia sumienia, sądu etycznego, metoda taka ułatwia dziatwie wyspowiadanie się, samą technikę przyszłej spowiedzi.

Dla poznania samego siebie ważnem jest, żeby dzieci wyrobiły sobie sąd o faktyczności grzechu, ale także o ciężkości danych grzechów. Pouczenie o tem nie powinno się wszakże ograniczać do omówienia kazuistycznego przykładu czy dany grzech był ciężki czy powszedni. Do należytego zrozumienia ciężkości grzechu lepiej wyjść z własnego doświadczenia wewnętrznego dziatwy. Zniewalać je, by zdawały sobie sprawę z ciężkości własnych grzechów.

Można podać dziatwie różnicę między grzechami z ułomności, nieświadomości a grzechami ze złości, a to na przykładzie zachowania się rodziców wobec dzieci, które tego rodzaju uchybienia popełniają. W pierwszym i drugim przypadku rodzice zwykle przebaczają dzieciom, w trzecim nie, albo przynajmniej przebaczać nie powinni. Takie pouczenie jest pożyteczne, dzieci poznają, że i P. Bóg i spowiednik w ich grzechach czynią różnicę.

Jest to wszakże dopiero przygotowanie do rachunku sumienia. Rachunek sumienia bowiem w istocie swej polega na odniesieniu sądu etycznego do swego własnego życia w zastosowaniu we własnej świadomości. Od poznania dobra i zła do zdania sobie rachunku z własnego zła jest krok daleki. Żeby nie zmuszać dziatwy do przeskoków bezpośrednich, należy nawiązywać wszelkie żądania abstrakcyjne i przykłady z życia obcego z przykładami z życia własnego. Stąd omawianie przykazań powinno być zawsze połączone z rachunkiem sumienia własnego z odnośnego przykazania. Najlepiej zaś dokonuje się wyrabianie sądu etycznego przez codzienny rachunek sumienia. Praktykę tę należy dziatwie przypominać — nie strofować je-

dnak za zaniedbania się. Pouczyć też konkretnie, jak i kiedy robić rachunek sumienia wieczorem. Można i trzeba w szkole przejść pacierz wieczorny z rachunkiem sumienia. Np.: zanim się udacie na spoczynek uklęknijcie pobożnie. Popatrzcie na krzyż, lub obraz święty nad łóżkiem. Zróbcie znak krzyża św. Złóżcie pobożnie ręce — (Pokazuję, jak). Odmówcie w skupieniu: Potężny Boże... (z Modlitewnika Ks. Z. Bielawskiego, U stóp Jezusa). „A jeślim grzechem obciążył mą duszę. To na kolanach przebłagać Cię muszę — Niech zasnę z Twojem na ustach imieniem. Z Twą łaską świętą i Twem przebaczeniem". Teraz zrobimy krótki rachunek sumienia tak, jak gdyby był wieczór — przed samym spoczynkiem... (Krótki rachunek sumienia katecheta robi dzieciom na wzór): Teraz obudzimy żal za te grzechy Ach żałuję za me złości... Podobnie można postąpić i na stopniach wyższych.

Rachunek sumienia ogólny wieczorem trzeba jednak ograniczyć do jednego jakiegoś punktu. Np. przy omawianiu przykazań można polecić, by dzieci od jednej godziny religji do drugiej robiły rachunek sumienia z przykazania na tej lekcji omówionego. Wymienić grzech lub cnotę, która ma być przedmiotem rachunków sumienia i postanowienia poprawy. Np. po omówieniu czwartego przykazania rachunek wieczorny sumienia składać się będzie z dwóch pytań: Jak przepędziłem dzisiejszy dzień? (przez to pytanie uzyskujemy przegląd całości dnia — większe uchybienia wystąpią same od siebie w świadomości). Jak zachowałem dzisiaj IV przykazanie? Można ewentualnie pytania te szczegółowo rozprowadzić tak, jak przerabiano je na lekcji.

Żeby zbytnio nie krępować wolności dziatwy, można też dać ogólne zalecenia od jednej spowiedzi do drugiej: Do następnej spowiedzi byłoby dobrze, ażeby każdy z was starał się umocnić w prawdomówności. Zastanówcie się każdego wieczoru nad tem. Codzień odnawiajcie postanowienie. Przy następnej zaś spowiedzi rachujcie się szczegółowo, czy zwalczaliście kłamstwo. Najlepsze doświadczenie robiłem z rahunkiem z głównej wady. Praktyka ta najbardziej odpowiadała dziatwie. Wieczorem rachunek z głównej wady — żal — postanowienie szczegółowe. Rano przy pacierzu porannem odnowienie postanowienia walki z główną wadą. Przy spowiedzi zastanowienie

nad główną wadą. Prośba o radę spowiednika, o wskazanie głównej wady i poradę, jak nad nią pracować. (Por. Ks. Bielawski: Szkoła Chrystusowa: Bez walki niema zwycięstwa). Obok gruntowniejszej znajomości siebie samego spowiedź zyskuje na samodzielności.

2. Żal i postanowienie poprawy.

Samodzielność to podstawa siły etycznej. Trzeba też naprowadzić dziecko, by zajęło stanowisko samodzielne wobec uczuć do dobra i zła, chodzi o uczucie wstrętu do złego, a miłości do dobra i do Boga. Wymaga to samodzielności u dziecka. Ażeby ją osiągnąć, trzeba koniecznie nawiązać do przeżyć dziecka, podobnie jak było przy wyrabianiu sądu etycznego. Dlatego też żal i postanowienie poprawy, które się opierają na tem moralnem odczuciu, wymagają najściślejszej łączności z jakimkolwiek momentem samopoznania w ten sposób uzyskanego przez dzieci. Tylko wtedy może dziecko odczuć żal w sercu, a więc odczuć wstręt, obrzydzenie do grzechu, gdy ono ten grzech jako taki jasno sobie uświadomiło. Jeśli zatem nadarza się sposobność do rachunku sumienia, trzeba zaraz z nim połączyć żal i postanowienie poprawy. Odnosi się to zwłaszcza do samego rachunku sumienia. Dziecko nie powinno myśleć o swoich grzechach, żeby zaraz nie przyzwyczaiło się obrzydzić ich sobie — udzielić sobie nagany. Dlatego, gdy katecheta robi z dziećmi rachunek sumienia, zaraz w nich obudza żal i postanowienie poprawy.

Żal i postanowienie poprawy wymagają wielkiej samodzielności wewnętrznej.

Kilka słów o psychologji żalu.

Definicja Soboru trydenckiego określa żal jako „boleść duszy i obrzydzenie popełnionego grzechu". Jest to definicja przyjęta ogólnie w katechizmach. Wysuwa ona jędnak zbytnio na pierwszy plan stronę uczuciową żalu. Bezwątpienia jest to najpopularniejszy przejaw żalu. Uczucie nie stanowi jednak istoty żalu i nie powinno też występować jako takie: ani w świadomości dziatwy, ani tem mniej w świadomości katechety.

Żal i postanowienie poprawy to głównie akt woli. Co do postanowienia poprawy to jasne — nie mniej i akt żalu to przedewszystkiem akt woli, a nie tylko uczucia. Von der Driesch

(Die vollkommene Reue ein goldener Himmelsschlüssel — Bachem — Köln 1903, str. 9) mówi: „Nie jest konieczne, ażeby żal wewnętrzny objawiał się na zewnątrz... Istota żalu tkwi w duszy, we woli, która ostatecznie odwraca się od grzechu, a do Boga powraca“. O żalu zaś doskonałym (str. 17) „Prawdą jest, że do żalu doskonałego więcej należy aniżeli do żalu niedoskonałego, który w spowiedzi wystarcza. A jednak i żal doskonały dostępny jest dla wszystkich, którzy tylko mają dobrą wolę, gdyż żal jest rzeczą woli a nie uczucia“. Zdawałoby się, że w tem pewna sprzeczność. Żal doskonały ma pochodzić z miłości doskonałej ku Bogu. Miłość zaś jest uczuciem. Według cytowanego zaś autora żal pochodzi z woli a nie z uczucia. I tak jest. Istota żalu tkwi we woli, w akcie wewnętrznym woli. Żal to odwrócenie się wewnętrzne od grzechu a nawrócenie do Boga. Stąd wniosek: wszystko, co służy do wychowania woli, pomaga i do dobrego żalu.

Pewne światło na istotę żalu rzuca analogja między obecną praktyką pokutną a chrztem w starym Kościele. Wyrazem żalu i odnowienia woli u katechumena były obietnice składane przed chrztem św. Trzykrotne: Odrzekam się złego ducha — wszelkich spraw jego — i wszelkiej pychy jego. To „odrzekam się“ jest istotą żalu. Zwrócenie się zaś do Boga wyrażał katechumen w słowach: „Wierzę“. Słowa te w związku z poprzedniem odrzekaniem znaczą: „Przyłączam się do Boga, całą moją wolą poddaję się Bogu i chcę Go miłować. To wyraźne i stanowcze: „odrzekam“ jest bardzo skuteczną formą żalu — i powinno się znaleźć w akcie żalu.

Wszelkie czyny ludzkie otrzymują swą wartość etyczną od motywów, pobudek, dla których zostały wykonane. I żal dopiero przez motyw swój nabiera wartości swej wewnętrznej, staje się żalem naturalnym albo nadnaturalnym, żalem doskonałym lub mniej doskonałym. Aczkolwiek miara ta jest innego rodzaju niż intenzywność uczucia i siła postanowienia woli — mimo to nie można jej całkiem od nich wyodrębniać. Dlatego zazwyczaj każda formuła żalu zawiera odpowiednie motywy. Obudzenie bowiem uczucia boleści i miłości, pobudzenie do odwrócenia się od grzechu, do zwrócenia się do Boga, połączone jest z należytem użyciem motywów.

Żeby jednak motywy nie pozostały tylko formułą zewnę-

trzną, żeby wpłynęły na wewnętrzną przemianę, trzeba, czy w domu, czy w szkole, czy w kościele wytworzyć dyspozycje, przez które motywy mogą przechodzić w uczucie i akty woli. Dzieje się to przez krótkie serdeczne nabożeństwa, przemówienia, ćwiczenia poprzedzające i przygotowujące do spowiedzi.

To samo odnosi się do postanowienib poprawy. Jeśli zachęcamy do postanowienia, albo obudzamy razem z dziećmi postanowienia ogólnikowe, bez ścisłego związku z przyjęciem poszczególnych sakramentów, jeśli przy obudzeniu postanowienia nie dajemy dziatwie sposobności, by je dłużej przeżywała, to wynik będzie niewielki. Obudzamy t. zw. velleitas, a nie silną wolę poprawy.

3. Spowiedź.

Przed każdą spowiedzią powinno się odbyć odpowiednie przygotowanie w kościele lub w szkole. Od dobrego przygotowania zależy w znacznej mierze pożytek spowiedzi, czy spowiedź będzie tylko formą zewnętrzną, czy stanie się sprawą serca; czy wola dobra przejdzie w akt woli stanowczy i zdecydowany: słowem, czy spowiedź nakazana, czy pod wpływem nacisku, stanie się spowiedzią dobrowolną, aktem wolnym, samodzielnym.

Jak przygotowywać do przyjęcia sakramentu pokuty? Przedewszystkiem przygotowanie nie powinno się ograniczać do powtórki o sakramencie pokuty i powtórzenia rachunku sumienia. Krótkie powtórzenie najważniejszych momentów z odpowiedniem ciepłem będzie nieraz wskazane. Główny nacisk należy położyć na co innego. Mianowicie na pobudzenie uczucia, poddanie stosownych motywów do żalu, postanowienia poprawy, poprawy życia, a to przy pomocy odpowiednich opowiadań. Porządek takiego przygotowania może być następujący: 1) Modlitwa do Ducha Św.; 2) Krótki rachunek sumienia; 3) Motywy do żalu; 4) Ważniejsze upomnienia praktyczne odnośnie do spowiedzi i Komunji św.

Motywy najlepiej działają podane w szacie przykładu z życia świętych, w wyższych klasach trzeba zwłaszcza zbliżyć do duszy dziatwy przykład P. Jezusa.

Wiele starania należy włożyć w przygotowanie do spowiedzi w klasach wyższych. Unikać przytem wszystkiego, co

ma pozór przymusu i kontroli, wogóle wszystkiego, co nadaje spowiedzi piętno ćwiczenia szkolnego. Nadto trzeba uwzględnić, że z latami zmieniają się i dzieci i ich okoliczności życiowe; t. z. że w rachunku sumienia i zaleceniach należy uwzględniać nowe ich obowiązki, nowe niebezpieczeństwa i nowe rodzaje grzechów. W wyborze przykładów należy mieć na uwadze te, w których występuje panowanie nad sobą i wewnętrzne bohaterstwo chrześcijanina. Wogóle trzeba poruszyć tony silniejsze, czy to omawiając powagę grzechu i zagadnień wiecznych, czy też przedstawiając piękność cnoty, umiłowanie Boga i Chrystusa.

Przygotowując w ten sposób do przyjęcia sakramentów św., wprowadzamy w duszę dziecka ową koncentrację wyobrażeń i owo wzruszenie duszy, które obejmujemy nazwą wspólną: d y s p o z y c j ą d u s z y. Taka dyspozycja, o ile została należycie utworzona, działa dłuższy czas, nieraz przez kilka dni. Pomaga zaś conajmniej do pokonania łatwiejszego wyobrażeń i uczuć, utrudniających dobrą spowiedź, posuwają nadto rozum i wolę uczniów w kierunku pozytywnym tak, że wszelkie akty przy przyjmowaniu św. sakramentów nabierają w wyższym stopniu na wartości wewnętrznej. Przez to zaś pomaga się właśnie, żeby spowiedź była dobra i owocna. Bez osobnego przygotowania przed przyjęciem św. sakramentów łatwo zmarnieją dobre ziarna, zasiane przy przygotowaniu do I spowiedzi i Komunji św., jak niemniej w czasie innych godzin nauki religji. Rozporządzenia oficjalne przeznaczają osobne godziny na przygotowania do przyjęcia św. sakramentów trzy razy w roku

Godzinę przygotowania do przyjęcia św. sakramentów należy uzupełnić przez to, że na lekcji bezpośredniej po przyjęciu św. sakramentów nawracamy jeszcze krótko do myśli, poruszonych w przygotowaniu, nie tyle jednak w formie kontroli czy wszyscy byli u spowiedzi, czy też u Komunji św. Należy raczej jeszcze raz obudzić nastrój pobożny minionych dni, odnowić i pogłębić dobre postanowienia, a przedewszystkiem podkreślić obowiązek wdzięczności.

4. Wyznanie grzechów.

Spowiedź, t. z. postępowanie spowiednika może dużo dopomóc, ale także i zaszkodzić budzeniu nowych sił w peniten-

cie. Zależy to od tego, jak spowiednik zajmie się penitentem. Przedewszystkiem powinien spowiednik pozostawić penitentowi czas odpowieddi do wyznania grzechów. Pozwolić dziecku odmówić formułę wstępną i zakończenie. Powinny one być krótkie, ale brakować ich nie powinno, gdyż wprowadzają odpowiedni nastrój do owocnej i pełnej żalu spowiedzi, jeśli spowiednik przerwie penitentowi formułkę wstępną słowy: „Daj pokój, mów zaraz swe grzechy“ — to przerywa nastrój, a dzieci bardziej trwożliwe wyprowadza z równowagi. Pominąwszy już to, że działa niepedagogicznie, przeciwstawiając się poleceniu katechety. Czasu mało, to prawda, ale można go inaczej zaoszczędzić.

Spowiednik powinien dalej zostawić dziecku czas, by podało, kiedy było ostatni raz u spowiedzi. Moment to ważny do osądzenia sumienia dziecka i dania mu porady. Niemniej powinien pozostawić czas do całkowitego wyznania grzechów. Dzieci muszą się wypowiedzieć, inaczej bardzo często się niepokoją potem swą spowiedzią, albo nabywają przekonania: „e, to przecież nie trzeba wyznawać wszystkich grzechów“. Może to zaszkodzić na całe życie. Spowiedzi niezupełne będzie miał na sumieniu zbyt spieszący się spowiednik. Pamiętam z praktyki szkolnej, że dzieci zbywane szybko przez spowiedników zwracały się do mnie z prośbą, bym je drugi raz wyspowiadał, bo poprzedni spowiednik nie dał im czasu do wypowiedzenia swych grzechów.

Dobry spowiednik może dużo dopomóc do wyrobienia samodzielności dzieci. Często pyta dziecko; Czy to jest grzech? Czy wolno mi to a to czynić? Ograniczyć się do prostej odpowiedzi: „tak lub nie“, nie przyczyni się zbytnio do wyrobienia sądu etycznego. Należałoby raczej uzasadnić sąd nad poszczególnym przypadkiem, żeby przez to naprowadzić małego penitenta do wytworzenia sobie własnych sądów etycznych w przyszłości. Spowiednik nie ma być podobień do owego spacerowicza, który tu i ówdzie wetknie do ręki proszącemu ślepcowi małą jałmużnę, lecz naśladować P. Jezusa, który mu oczy otwiera, żeby odtąd mógł już sam szukać sobie chleba.

Łączy się z tem problem poznawania siebie samego w rachunku sumienia, jedno z najważniejszych zagadnień etycznych. Penitent ma otworzyć przed spowiednikiem wnętrze swej żywej

duszy, a nie ograniczać się do wyliczenia kilku pytań w rachunku sumienia. W tym celu trzeba małego penitenta naprowadzić do tego, co jest istotne w poznaniu samego siebie. Pokierować penitentem zapomocą stosownych pytań, by poznał swe wady charakteru — są one identyczne zazwyczaj z wadą główną. Czasem mamy do czynienia nie z jedną wadą charakteru, ale z kilkoma. Jeśli w spowiedzi zwracamy uwagę w sposób schematyczny na różne szczegóły, pytamy o różne rzeczy zewnętrzne więcej, to łatwo odwrócić możemy uwagę dziecka od wad charakteru. Umiejętny sposób stawiania pytań pomaga je odkryć. Trzeba dążyć do tego, by penitent przyszedł do przeświadczenia i samodzielnego postanowienia: To jest główny mój błąd czy wada, tu muszę zacząć przedewszystkiem pracować nad sobą.

Celem budzenia duchowej samodzielności należałoby się trzymać w praktyce następnej zasady: Pytać się o ile możności jak najmniej; pytać tylko wtedy, gdy to konieczne, albo gdy mamy jakiś szczególny wychowawczy cel na uwadze. Jeśli bowiem spowiednik mało pyta, wtedy penitent jest zmuszony samodzielnie myśleć nad sobą i spowiadać się samodzielnie. A także przez to, że o nic nie pytam, względnie mało pytam, okazuję penitentowi, że polegam na jego szczerości i dobrej woli. To poszanowanie penitenta podnosi, pogłębia znowu jego etyczną świadomość wewnętrzną i wzmacnia jego siły etyczne. Zbyt liczne pytania czynią penitenta zależnym, drobnostkowym, zatrzymują go sztucznie w stanie niemowlęctwa duchowego. Spotęgowane poczucie odpowiedzialności wzmacnia i tu siłę etyczną.

Z podobnem zaufaniem należy się odnosić do żalu i postanowienia poprawy penitentów. Zadaniem spowiednika jest pobudzić penitenta do działania wewnętrznego. Przy osądzaniu zatem danego upadku penitenta muszę sobie pozyskać uznanie jego. Gdy go zniewolę do wydania sądu, do oświadczenia, jak szkaradnem jest dane postępowanie, jak pięknem przeciwne, zamieniam jego stan bierności wewnętrznej bodaj w działanie zewnętrzne, przez co posuwa się o krok naprzód wewnętrzne odwrócenie się duszy od zła, przemiana wewnętrzna. Jeszcze bezpośredniej można się do wnętrza duszy penitenta zbliżyć, gdy się umie poddać przekonanie swoje penitentowi z zaufaniem

głębokiem, że się wierzy w jego żal i postanowienie poprawy. Wiele próżnego gadania i upominania można sobie zaoszczędzić, jeśli się zgóry przyjmie, że penitent jest należycie usposobiony, jeśli się to penitentowi wprost powie lub przynajmniej podkreśli. Można to stosować zwłaszcza przy spowiedziach, budzących powątpiewanie. Gdy mam właśnie poważny powód, do powątpiewania, czy penitent ma szczerą wolę poprawy życia — mogę powiedzieć wtedy: Wiem, że nie byłbyś przyszedł do spowiedzi, gdybyś nie miał szczerej woli zmienić twe życie. Przez to, że tu klęczysz, najlepiej dowodzisz, że brzydzisz się swemi grzechami i całkiem inaczej chcesz teraz żyć. Takie słowa zaufania mogą wywołać zawstydzenie pewne, budzą przytem świadomość etyczną, poddają akty żalu i postanowienia poprawy, a przez to mogą dopomóc do podniesienia sił duchowych. Oczywista przyjmujemy, że penitent z własnej woli przyszedł do spowiedzi, że wykluczony był przymus moralny.

Bardzo często brak należytego powodzenia tkwi' w tem, że penitent nie ma potrzebnej odwagi. Budzenie odwagi wewnętrznej to zarazem budzenie energji — kształcenie samodzielności. Brak odwagi, depresja to nastrój bierny. Niejeden penitent walczył a mimo to upadł, nie wychodzi jakoś zwycięsko ze swych walk wewnętrznych, przyjmuje wreszcie te upadki jako konieczność, z której wybrnąć nie może. Momentem, punktem przy którym można zamienić bierność w aktywność to tutaj d o b r a w o l a. Jakkolwiek spowiedź byłaby upokarzającą dla penitenta, przez zapytanie o jego dobrą wolę można penitentowi uświadomić, że z nim znowu jeszcze nie jest całkiem źle. Miałeś ty dobrą wolę? Starałeś się walczyć? Masz wolę być innym? Masz przynajmniej tę wolę, że chcesz usiłować zmienić się? To pytania, które się zwracają do tego, co jedynie aktywne jest w duszy, do wolnej woli, a przez to można stąd właśnie obudzić jeszcze aktywność. Można także nawiązać do małych zwycięstw, które nieraz obok wielu upadków się trafiają. Można powiedzieć penitentowi: możesz przecie to osiągnąć; dowiodłeś tego; przecież udało ci się to, tamto! Z tych przykładów wynika jasno, że wszystko. co jest moralnie dobre, to w gruncie rzeczy jest aktywne, a grzech to bierność. Można też z tego mieć pojęcie, jak wielkie znaczenie dla życia etycznego posiada aktywność wewnętrzna.

Samo takie przewidywanie, że uda się nam postanowienie wykonać, daje pewne punkty zaczepne dla wzmożenia aktywności wewnętrznej. Samo żądanie: „uczyń to, unikaj tego“ może się złączyć z jakiemś aktualnem postanowieniem.

Myśl jednak o przyszłości rzeczywistej uświadamia nas, że w wykonaniu danego postanowienia natrafimy na szereg trudności, przeciwności. Trudności musi spowiednik mieć na uwadze. Może powiedzieć: „Być może, że znowu upadniesz, ale upadek swój możesz zaraz naprawić. Nie musisz czekać do nowej spowiedzi, napraw zaraz przez żal doskonały i odnów postanowienie poprawy. Każdy grzech to wprawdzie nieszczęście. Ale większem nieszczęściem, niż sam grzech, to brak dobrej woli, żeby z grzechu powstać. Bóg patrzy na dobrą twą wolę. Dobra wola to rzecz najważniejsza“. W ten albo podobny sposób można podtrzymywać odwagę w penitencie. Przez to otrzymuje penitent więcej niż dobre postanowienie. Upadek niweczy postanowienie. Dobra wola może trwać mimo upadku. Ona dopomoże podnieść się z upadku, ona podtrzyma aktywność penitenta.

Można też jeszcze inaczej postąpić: poradzić, by penitent wykonał jakiś dobry uczynek zewnętrzny. Przez to dobre postanowienie, odnoszące się do innego działu, otrzymuje pomoc, wzmocnienie. Każdy bowiem czyn dobry wzmacnia zaufanie we własne siły, wzmacnia tem samem aktywność duszy.

Przy tej sposobności wspomnieć należy o niebezpieczeństwie, jakie może spowodować niewłaściwa nauka o uczynkach dobrych, wykonanych w stanie grzechu. Bardzo zgubnie działa na duszę świadomość: „Choćbym też uczynił teraz co dobrego, to przecież nie ma to żadnej wartości, gdyż jestem w grzechu śmiertelnym“. Tem bardziej, że bardzo często ten stan grzechu śmiertelnego jest tylko iluzoryczny. Można przeciwdziałać, przedstawiając w świetle prawdziwem naukę o dobrych uczynkach, gdyż uczynki wykonane w stanie grzechu śmiertelnego nie są całkiem bez wartości. Również należy więcej podnosić znaczenie żalu doskonałego. To przywraca ufność i usuwa bierność duszy.

O ile możności należy, pomagać młodzieży, by obudzała postanowienia konkretne, szczegółowe. Treść postanowienia takiego zależy od indywidualnych potrzeb danej duszy, od głów-

nej wady czy potrzeby charakteru. Postanowienie to należałoby odnawiać przy modlitwie porannej, przy każdej mszy św. Wieczorem powinno być przedmiotem rachunku sumienia — przy spowiedzi powinien penitent zdać z niego bliższą sprawę. (Por. Szkoła Chrystusowa: Bez walki niema zwycięstwa). Postanowieniu takiemu należałoby jak najwięcej czasu poświęcić przy rachunku sumienia i spowiedzi, w innych sprawach możnaby się streszczać. Naprowadza się przez to dziatwę do pracy samodzielnej, budzi radość wewnętrzną, gdyż dziecko widzi, że jego praca nie jest bezowocna, że są zwycięstwa, jest postęp!

5. Zadośćuczynienie.

Najczęściej zadaje się za pokutę odmówienie jakiejś modlitwy: Pod Twoją obronę; Litanje, Pięć Ojcze nasz — i t. p. Tego rodzaju pokuty są dobre, ze stanowiska wychowawczego nie są jednak najlepsze i nie powinny być wyłącznie stosowane. Można czasem nie zadać pacierza, albo obok modlitwy nałożyć jakiś uczynek dobry. Nakładanie dobrych uczynków jako zadośćuczynienie powinno przeważać. Nie muszą to być koniecznie uczynki zewnętrzne — widzialne przez drugich, chodzi o etyczny wysiłek woli — to istota rzeczy. Może nim być i modlitwa, ale nie dlatego, że ją wogóle odmówimy, ale zależnie od sposobu, jak ją odmówimy.

Pokuta czynna ma szerszy zakres, niż modlitwa, nałożona o duchu pokuty. Zmniejsza ona obawę, że pokuta zamienia się w rutynę, przez to zobojętnieje. Umożliwia przytem uwzględnienie indywidualnych potrzeb penitenta. Mogą być zadane w łączności z „postanowieniem szczegółowem". Kilka przykładów:

Przy l e n i s t w i e w odmawianiu modlitwy, wykonywaniu prac i spełnianiu wogóle obowiązków możnaby jako pokutę polecić, by odnośne modlitwy i prace przez kilka dni z szczególną uwagą odmawiać.

Przy g r z e c h a c h j ę z y k a (przekleństwa, kłamstwa i t. d.) wskazaną pokutą jest milczenie większe: penitent zachowa milczenie przez kilka godzin, w bardzo ciężkich upadkach przez pół dnia mówi tylko to, co konieczne, unikając niepotrzebnych pogawędek.

W razie n i e p a n o w a n i a n a d s o b ą: gniew, nieczystość, nadaje się każde dobrowolne przyzwyciężenie. Wybór

można pozostawić penitentowi albo samemu uczynić: odwracać oczy od jakiegoś przedmiotu; odmówić sobie jakiejś dozwolonej radości: przezwyciężyć jakąś niechęć. Przy braku miłości bliźniego: nakazać uczynić drugim jakąś przyjemność, jakąś przysługę, upokorzyć się przed drugimi, zależnie od upadków.

Tego rodzaju uczynki, nałożone w duchu pokuty, łatwiej się wykonuje, niż gdyby pozostawiło się tylko jako dobre postanowienia. Nabierają one przez to specjalnego piętna heroizmu. Prowadzą też do małych dobrowolnych przezwyciężań, praktyki, której nie można nigdy dość zalecać w katechezie i w konfesjonale.

Oto kilka uwag wychowawczych o sakramencie pokuty [1].

B.

Odrębność pedagogiki jako nauki.

(Z powodu artykułu O. J. Woronieckiego: Pedagogia perennis [2]).

Ewolucja pedagogiki w ostatnich stuleciach, zwłaszcza w XIX i XX, doprowadziła do wyemancypowania się jej z zakresu nauk, które ją dotychczas pielęgnowały jak: teologja, filozofja, historja itd. w naukę autonomiczną, ze swym odrębnym przedmiotem materjalnym i formalnym. Ukoronowaniem tej ewolucji to przyznanie pedagogice prawa obywatelstwa na uniwersytetach. Niema prawie uniwersytetu w Niemczech i Austrji, gdzie nie byłoby osobnej katedry dla pedagogiki. Kreowano odrębne katedry pedagogiki na wielu wydziałach teologicznych.

Nie odbył się ten rozwój bez zaciętych walk przeciw pedagogice jako nauce odrębnej. Literatura odnośna jest bardzo obfita [3]). Jak się wyraża słusznie Willmann, dotychczasowe nauki,

---

[1]) Por. Religionspedagogische Zeitfragen Nr. 5.

[2]) Porówn. Przegląd Teologiczny, Lwów 1924. Str. 143 — 160.

[3]) Fischer A.: Welche Einrichtungen sind zur Pflege der pedagogischen Wissenschaft wünschenwert? (Deutsche Schule XV. L.) 11. Str. 265 — 280 — Rehm. A. die Professuren für Pädagogik an den bayerischen Hochschulen — München 1910. — Rein W.: Zur Aufgabe und Stellung der Pädagogik an unseren Universitäten mit Beziehung auf die Gutachten der Uniwersitäten Erlangen, München und Würzburg. Langenzalza 1909. — Tensam: Über Stellung u. Aufgabe an der Universität. Tamże 1913. — Schneider A. Zur Hochschulbildung der Volkslehrer. Kempten 1910. Tógel H.: Die Notwen-

które piastowały częściowo pedagogikę, broniły swego stanu posiadania, nie chciały jej wypuścić ze swej klenteli. (Akadem. Rundschau 1912/13 str. 650).

O. J. Woroniecki należy również do przeciwników pedagogiki, jako nauki odrębnej, domaga się rozbicia pedagogiki na składowe jej części i powrotu do gałęzi macierzystych t. j. do psychologji i etyki, względnie teologji moralnej, rzekomo w myśl systemu filozoficznego i teologicznego św. Tomasza.

Pierwszym argumentem przeciw odrębności pedagogiki jest zdaniem Autora: brak racji formalnej w pedagogice nowożytnej. „Pod wpływem rewolucji umysłowej XVI. i XVII. wieku, pisze O. J. Woroniecki (loco cit. str. 146) zagadnienie wychowania straciło swój podstawowy punkt orjentacyjny: jasne ścisłe pojęcie zarówno celu, do którego człowiek jest przeznaczony, jak i dróg doń prowadzących... Natomiast całą uwagę zwróciła pedagogika na swój przedmiot — materjalny, na samo dziecko, którego rozwojem we wszystkich kierunkach ma kierować... Powstał tą drogą ogromny materjał obserwacyjny, w którym dało się odkryć niejedno bardzo doniosłe prawo rozwoju psychiki dziecięcej. A jednak do postępu tak doktrynalnego, jak i praktycznego doprowadzie to nie mogło, gdyż zabrakło punktu orjentacyjnego, brakło ścisłych zasad, któreby w tym chaosie obserwacyj mogły jakiś ład zaprowadzić.

Tak przedstawia się pierwszy argument *contra*. Czy zarzut ten odnosi się i do pedagogiki katolickiej? Tu autor osłabia swój zarzut. Przyznaje: „że w obozie katolickim praktyka wychowawcza nie straciła nigdy całkowicie z oczu i nauki o przeznaczeniu człowieka..... ale wielu pedagogów katolickich, doprawdy zbyt mało poświęcało mu uwagi, zajmując się niemal wyłącznie, pod wpływem pedagogji akatolickiej, stroną

digkeit einer pädagogischen Fakultät an unseren Hochschulen 1910. — Willman Otto: Das prager pädagogische Universitätsseminar in dem ersten Vierteljarhundert seines Bestehens. Wien u. Freiburg 1901. Tensam: Der Anspruch der Pädagogik auf akademisches Bürgerrecht. (Akademische Rundschau I. 1913. Str. 650 i nast.). Göttler J.: Organisation der pädagogischen Forschung und Pädagogisch wissenschaftlichen Berufsbildung. (Pharus 1913. str. 522). — Weber J.: Eingegensetzlichkeit der Pädagogik. (Tamże Str. 509). Dalsza literatura; Lexikon der Pädagogik. Art.: Wissenschaftliche Pädagogik als Forderung.

materjalną wychowania, t. j. obserwowania dziecka we wszystkich przejawach jego życia.

A więc wypływa z tego domówienia autora jednak przyznanie pedagogice katolickiej jej racji formalnej, a więc i pretensji do nauki „autonomicznej". Autor generalizuje przytem zarzut, że pedagodzy katoliccy nie dość podkreślają naukę o przeznaczeniu człowieka. Ale to jest chyba wina niektórych autorów, a nie pedagogiki katolickiej jako takiej.

Nie widzę też istotnej różnicy między pedagogiką nowożytną katolicką, a pedagogiką św. Tomasza, jak ją autor podaje. Może odnosić się ona tylko do pedagogiki akatolickiej i to tylko częściowo.

Dla jasności i poznania sposobu argumentowania O. W. podaję dosłownie jego charakterystykę pedagogiki nowożytnej i św. Tomasza.

„Pierwsza, straciwszy z oczu pojęcie celu życia ludzkiego, przesunęła swój punkt ciężkości na badanie tego, co jest jej przedmiotem materjalnym, t. j. na samo dziecko, uwagę jej pochłania — dziecko; zaś to, co jest punktem dojścia, t. j. człowiek realizujący w pełni wychowania, czy tu na ziemi, czy też w przyszłem życiu swe przeznaczenie, nie zajmuje jej zupełnie, albo, jeśli zajmuje nieco, jak w obozie katolickim, to zupełnie w niewystarczającej mierze.

Pedagogja tomistyczna przeciwnie stara się mieć możliwie najdoskonalszą znajomość swego przedmiotu materjalnego — dziecka (pod tym względem winna ona wchłonąć wszystko. co jest trwałego i twórczego w rezultatach pedagogiki nowożytnej), ale wie ona jednocześnie dobrze, że zadowolić się tem nie może. Jej przedmiotem formalnym jeśli człowiek taki, jaki powinien być w pełni rozwoju swych sił i funkcyj przyrodzonych i nadprzyrodzonych, innemi słowy omnis homo Pisma świętego (Eccles. XII. 13). Nie traci ona nigdy z oczu swego punktu dojścia, t. z. tego rezultatu, do którego winna doprowadzić i temu to zawdzięcza swą płodność, której od pedagogji nowożytnej nie sposób się spodziewać".

Otóż jeżeli wywód ostatni odnosi się do pedagogji nowożytnej akatolickiej to z pewnem zastrzeżeniem zgoda; jeżeli do katolickiej, to zarzut ten jest nierealny — boć nowożytna pedagogika katolicka twierdzi to samo. Wystarczy przestudjować, co

mówią o celu pedagogiki autorzy cytowani przez O. W. jak: Baumgartner, O. Krus i t. d. Dosłownie ten sam cel stawiają oni za zadanie pedagogice w swych podręcznikach, podając definicje wychowania.

Podaję tylko jedną definicję, wyjętą z pedagogiki Baumgartnera,powszechnie znaną[1]): „Wychowanie jest umyślne i według pewnego planu ułożone wpływanie człowieka wykształconego na niewykształconego jeszcze, ażeby go przez wszechstronny i harmonijny rozwój i wydoskonalenie cielesnych i duchowych sił w użyciu naturalnych i nadnaturalnych środków uczynić sposobnym do osiągnięcia religijno-moralnego charakteru, tak iżby swobodnie i samodzielnie spełnił wszechstronnie zadanie tegoczesnego życia i osiągnął wieczne przeznaczenie". Następny rozdział podręcznika zajmuje się antychrześcijańskiemi poglądami na sprawę wychowania i ich zbijaniem. Podobnie czynił O. Krus i inni.

Definicja wychowania Baumgartnera, stylowo ciężka (tu rzecz podrzędna) nie stoi chyba w sprzeczności z zadaniem pedagogiki św. Tomasza, jak ją sam autor podał.

Wynika z tego, że nie można odmówić pedagogice nowożytnej katolickiej jej racji formalnej. Zwraca ona głównie uwagę na swój przedmiot materjalny, na dziecko w jego rozwoju poprzedzającym stan dojrzały. Przedmiotem jej to: „Der werdende Mensch". I to jest konieczne w czasach obecnych.

Mówi autor: „gdy otworzymy dzieła św. Tomasza i zatrzymamy się nad traktatami, odnoszącemi się do wychowania, nie może nas nie uderzyć jedno mianowicie, że św. Tomasz mało tam mówi o dziecku... Zapewne, że od czasu do czasu wzmiankuje ten lub ów szczegół z rozwoju psychologicznego lub moralnego dziecka, albo też omawia niektóre warunki praktycznej pracy wychowawczej, ...a jednak człowiek w okresie poprzedzającym stan dojrzały stosunkowo nie wiele zajmuje jego uwagę.

Św. Tomasz nie jest pedagogiem i to może stanowi najbardziej rzucającą się w oczy różnicę między jego doktryną wychowawczą, a pedagogiką ostatniej doby" (loco cit. 146).

---

[1]) Baumgartner: Pedagogja, czyli nauka o wychowaniu. Lwów 1893, str. 12. Tł. Ks. Dr. Bł. Jaszowski.

Otóż właśnie nowożytna pedagogika katolicka wypełnia tę lukę. Zajmuje się specjalnie człowiekiem w okresie poprzedzającym jego stan dojrzały, podaje środki ogólne i szczegółowe, jak kierować nim w tym okresie życia, aby przygotować go do samodzielnej „służby Bożej“, że użyję określenia O. Krusa. Nie ruguje ona, ani nie chce mieszać się w specjalne zadanie etyki i teologji moralnej, gdyż jedna nauka i druga ma swój własny bardzo i ważny zakres.

Dla kapłana np. konieczna jest gruntowna znajomość teologji moralnej, nie mniej i pedagogiki. Nie każdy kapłan będzie mógł zajmować się jedynie człowiekiem dorosłym na ambonie, czy w konfesjonale, czy na katedrze uniwersyteckiej. Prawie każdy kapłan musi zająć się praktycznie wychowaniem religijnem dziatwy i to od najmłodszej, do młodzieży, kończącej swój okres dojrzewania. Znajomość gruntowna duszy dziecka — świadome stosowanie środków wychowawczych odpowiednio do rozwoju dziecka to postulat konieczny, by z dziecka, z młodzieńca wyrobił się ów: „omnis homo“. Realna potrzeba wpłynęła na rozwój pedagogiki w naukę samoistną. Sądzę też, że nie wyodrębnienie się pedagogiki w naukę odrębną zaszkodziło jej „płodności“, jak raczej brak niestety znajomości zasad pedagogicznych, brak znajomości duszy wychowanków u wychowawców, także katolickich. (Por. liczne a tak słuszne uwagi na ten temat u Foerstera).

Słowem w streszczeniu wywód autora tak się przedstawia: Nowożytna pedagogika straciła łączność ideową z teologją wogóle, a z teologją moralną w szczególności; tem samem skazała się na zgubę. By temu zapobiec, domaga się O. W. połączenia nie tylko ideowego, ale wprost metodycznego pedagogiki z etyką, żąda traktowania jej przy etyce i odmawia prawa do odrębności. Pedagogika jest, zdaniem autora, częścią etyki, a tem samem, czego Autor wprawdzie jasno nie formułuje, każdy profesor teologji moralnej będzie mógł i powinien wykładać pedagogikę.

W tym kierunku idzie też drugi zarzut, zdaniem autora istotny przeciw pedagogice, jako nauce odrębnej. Ma nim być: brak jedności wewnętrznej pedagogiki (loc. cit. 149). Zarzut ten formułuje Autor w następujący sposób:

„Źródła pretensji pedagogiki to samodzielności tkwią w błę-

dnem pojęciu przedmiotu pedagogiki. Jeśli przedmiotem tym nie tylko materjalnym, ale i formalnym jest dziecko, to jasnem się staje, że może ona mieć jedność wewnętrzną i wynikającą z niej samodzielność i odrębność od innych nauk.

Jeśli natomiast dziecko jest tylko przedmiotem materjalnym pedagogiki, niemniej jasnem będzie, że nie można jej przyznać własnej jedności, a co za tem idzie samodzielności i odrębności, a to dla tej prostej przyczyny, że cechy te nadaje każdej nauce nie jej przedmiot materjalny, ale ten właściwy punkt widzenia, z którego jest on w danej gałęzi wiedzy rozważany, czyli tak zwany jej przedmiot formalny.

Otóż w dziedzinie rozwoju dziecka tego jednego formalnego punktu widzenia niema i dlatego też nauka o pokierowaniu tym rozwojem wewnętrznej jedności mieć nie może. Zapewne, że rozwój ten musi się zawsze rachować z najwyższem moralnem przeznaczeniem człowieka i to sprawia, że punkt widzenia moralny musi w wychowaniu dominować, a jednak proces, przez jaki człowiek przechodzi od dzieciństwa do pełnej dojrzałości, składa się z rozmaitych czynników, podlegających własnym swym prawom rozwoju i nie dającym się sprowadzić do jakiejś wspólnej miary"... Specjalnie Autor poświęca następnie uwagę połączeniu wychowania intelektualnego z wychowaniem moralnem w pedagogice. Twierdzi, że „w żaden sposób nie można sprawić, aby te dwie dziedziny należały formalnie do jednej nauki, obdarzonej wewnętrzną wartością i jednolitością formalnego widzenia i metody.

Ta jej część, która zajmuje się wykształceniem — dydaktyka — nie może zerwać swego organicznego związku z psychologją, z której winna czerpać nie tylko swe dane ale i swe metody. Podobnie i nauka o wychowaniu — pedagogika w ściślejszem znaczeniu — nie przestanie być nigdy organiczną częścią etyki, czy też teologji moralnej i biada jej, jeśli o tem zapomni i jeśli się wyrzebnie metod właściwych metodom moralnym"...

Konkluzja: „Pedagogika jako nauka j e d e n t. z. posiadająca swą własną wewnętrzną jedność organiczną, jest niemożliwa; to też ten sztuczny zlepek, w którym połączono w jedną całość pod nazwą pedagogiki dwa rozdziały dwóch różnych nauk, bynajmniej takiej organicznej jedności nie posiada, spra-

wie wychowania młodych pokoleń wcale nie wyszedł on na dobre".

Prawdziwie zarzut ten, podany dosłownie za autorem, byłby druzgoczący dla pedagogiki, mógłby ją w niwecz obrócić, gdyby..... opierał się na rzeczywistości.

Niestety jednak, pedagogika ma swój własny przedmiot formalny, a jest nim również dziecko, a raczej dusza dziecka, bo sferę fizyczną uwzględnia się tylko w łączności z życiem duchowem i jako przedmiot działania woli.

Według Herbarta pojęciem fundamentalnem pedagogiki jest: zdolność dziecka do wyrabiania się, kształcenia się: Bildsamkeit[1]). Przyznaje on też, że podstawowemi naukami, na których pedagogika się opiera, to etyka i psychologja. Niestety nie uwydatnia on jasno stosunku pedagogiki do tych obu nauk. — A tu jest *punctum saliens*.

Pedagogika ma za cel kształcenie psychiczne, które się odbywa pod wpływem idei wartościowych, a więc zawiera dwa czynniki: jeden wzięty z psychologji, drugi z etyki. Przedmiotem jednak, w którym odbywa się to wyrabianie się, kształcenie się, jest człowiek t. j. jedność, w której jest możliwe to psychiczne kształcenie jak i urabianie idei wartościowych.

Stanowisko pedagogji przedstawia się następująco: zadaniem jej urabiać człowieka za pośrednictwem duszy ludzkiej w myśl idei wartościowo normatywnych.

Nie chodzi zatem o same tylko procesy czysto psychiczne, (których badanie należy do psychologji), ani o same wartości etyczne (co byłoby znowu przedmiotem etyki) lecz razem o procesy i psychiczne i etyczne i to w transformacji celowej, w której biorą również udział także czynniki socjalne, biologiczne i inne. I właśnie ten syntetyczny, a raczej **transformacyjny** punkt widzenia sprawia, że pedagogika różni się od principiów innych nauk.

A więc przedmiotem formalnym pedagogiki nie byłby sam rozwój dziecka, który autor zwalcza słusznie jako czynnik niewystarczający, ale jest nim ta przemiana wewnętrzna dziecka, która odbywa się w dziecku pod wpływem

---

[1]) Herbart, Umriss pödagogischer Vorlensungen: Einleitung § 1. „Der Grundbegriff der Pädagogik ist die Bildsamheit des Zöglings. Pojęcie to zdaje się przyjmować i O. W.

różnych czynników, z uwzględnieniem i odniesieniem do jego celu ostatecznego.

Pedagogika należy do nauk normatywnych. Zajmuje się badaniem człowieka pod specjalnym kątem widzenia. Pedagogika rozważa człowieka z tego stanowiska: Jak tworzą się w człowieku wartości, normowane jednym celem najwyższym, z uwzględnieniem wszelkich rodzajow wpływów, na które jest człowiek wystawiony, na skutek swej, danej przez naturę organizacji (konstytucji) i na skutek środowiska bliższego i dalszego, w którem żyje (rodzina, naród, religja i. t. d.). Innemi słowy: jakie przemiany względnie w jakie związki powinny przejść te poszczególne wpływy, aby pod ich działaniem powstały wartości wewnętrzne w dziecku w myśl ostatecznego przeznaczenia człowieka na ziemi i w wieczności. Ponieważ więc bierzemy tu pod uwagę duszę, jako centralę transformacyj (mówiąc obrazowo) dla tych wspomnianych procesów duchowych, możemy specjalny punkt widzenia pedagogiki, jej przedmiot formalny tak określić: jest nim zbadanie warunków, wśród których kształtują się na podstawie transformacyj psychicznych wartości w odniesieniu do celu ostatecznego (najwyższego) człowieka. Do wpływów, które biorą udział w tej psychicznej transformacji, należy przedewszystkiem wpływ, jaki wywiera człowiek na człowieka, a specjalny wpływ celowy wychowawczy, jak się to dzieje właśnie w wychowaniu.

Możemy teraz krótko zdefiniować pedagogikę.

„Pedagogika jest to nauka o tworzeniu wartości psychicznych w odniesieniu do ostatecznych celów, ostatecznego przeznaczenia człowieka".

Badanie zaś przejawów tych przemian psychicznych tej transformacji i świadome wpływanie na nie w odniesieniu do celu ostatecznego człowieka jest zadaniem, które nie należy ani do etyki, ani do psychologji, jako takich z osobna, ale które wymaga osobnej nauki: Jest nią pedagogika. Tak ujmuje swój przedmiot formalny pedagogika dzisiejsza, nie wyłączając katolickiej. Szkoda, że autor nie odszukał tej definicji, choćby u Göttlera: „System der Pädagogik" 1920 i nie zadał sobie trudu, by ją zbić; bo „przedmiot formalny pedagogiki nowożytnej" w ujęciu Autora i zwycięsko przez Niego zwalczony — jest — sit venia verbo — co najmniej nie „przedmiotowym".

Dlatego też nie można pedagogiki nazywać: „zlepkiem" różnych nauk, lecz jest ona nauką o jedności wewnętrznej, jest nauką dzisiaj bardzo wyspecjalizowaną, która dane jej przez różne swe nauki pomocnicze organicznie w sobie łączy.

Takie ujęcie przedmiotu formalnego pedagogiki usprawiedliwia także wcielenie do pedagogiki nauki o kształceniu. Kształcenie umysłu i kształcenie woli — kształcenie i wychowanie — musi i powinno łączyć się razem w jednej organicznej jedności, jeśli nie ma nastąpić rozdział bardzo szkodliwy dla całości wychowania. Autor zwalcza z jak największą stanowczością tę łączność. Uważa to za największą szkodę dla sprawy wychowania. Z tego złączenia dydaktyki z pedagogiką miał według autora powstać intelektualizm moralny i inne nieszczęścia w dziedzinie wychowania.

Wywód ten wydaje mi się nieuzasadniony. Dawno przed św. Tomaszem był intelektualizm moralny, odnowił się i później znowu, panuje i dzisiaj jeszcze u nas, mimo że przeważnie w całej Polsce i gdzieindziej jeszcze dotychczas dydaktyka nie jest złączona z pedagogiką.

Źródła tego zła trzeba gdzieindziej szukać.

Znakomity znawca wychowania O. St. Gillet O. P.[1]) jako źródło różnych fałszywych i szkodliwych kierunków wychowawczych, głównie: intelektualizmu, woluntaryzmu, modernizmu i t. p., podaje: jednostronne kształcenie rozumu, względnie woli i uczucia. Udawadnia następnie, że właściwa metoda wychowania powinna być integralna, ma obejmować wszystkie władze duszy — wprowadzić harmonję między niemi. Ten właśnie postulat metodyczny realizuje pedagogika i to ta „nowożytna", która wciąga w swój zakres także kształcenie, a więc obejmuje: ogół władz psychicznych człowieka pod swym kątem widzenia.

Za tem przemawia ogólne dzisiaj żądanie, by nauczanie wychowywało, a nie tylko kształciło jednostronnie umysł. Żądanie to znajduje potwierdzenie z bardzo wysokiego miejsca, bo z wyżyn Watykanu, zawarte choćby w tem słynnem zdaniu: „Emendatio vitae finis omnis docendi esse debet". (Enc. „Acerbo

---

[1]) Por. P. Gillet: La valeur éducative de la morale catholique, Paris, V. Lecoffre 1920, II Partie: Les fausses méthodes d'éducation religieuse: rationalisme, voluntarisme, sensisme, str. 215—263 i rozdział II, Methode intégrale d'éducation religieuse, str. 263—311).

minus", 25/IV 1905). Poczęści uznaje to i sam autor w swym artykule: „Zdolność wychowawcza szkoły publicznej i jej granice" [1]). Zwalcza w nim autor łączność między kształceniem a wychowaniem, a jednak przyznać musi oddziaływanie kształcenia na wychowanie i wylicza przedmioty naukowe, które oddziaływują wychowawczo. I nie może być inaczej. Nauczanie w istocie swej jest także procesem, w którym chodzi o świadome tworzenie wartości.

Transformację wpływów psychicznych, biorących w niem udział, normują również cele wartościowe. Niektóre, acz przemijające, są jednak zrozumiałe tylko w ramach jednego, ostatecznego celu. Nauka o nauczaniu, dydaktyka, jako badanie, ma więc tę samą zasadę i tenże punkt widzenia jak pedagogika wogóle. Nauka o nauczaniu jest tylko rodzajem specjalnym badania wartości psychicznych. Jedna i druga dopiero razem mogą dać naukową podstawę dla praktyki pedagogicznej. Metodologja, która daje wskazówki dla praktyki, jest właśnie wynikiem tych badań nad tworzeniem się wartości psychicznych w dziecku.

I na tem kończę.

Starałem się wykazać, że pedagogika ma swój przedmiot formalny, że zatem nie jest „zlepkiem różnych nauk" i że dlatego nietylko może mieć „pretensję" do nauki odrębnej samodzielnej, ale że nią rzeczywiście jest.

Z tego też powodu nie mogę zgodzić się ze zdaniem autora, że teologja moralna zyskałaby na tem, gdyby do niej wcielono pedagogikę, jako część składową. Jest ona i tak zmuszona niektóre zagadnienia bliżej niej stojące wydzielać i przekazywać naukom pokrewnym, jak np. socjologji. O takiej specjalizacji rozstrzyga życie, różniczkujące coraz bardziej dziedziny poszczególnych nauk. Natomiast uważam znajomość pedagogiki za konieczną dla wszystkich wykładających teologję dla przyszłych duszpasterzy.

Lwów. *Ks. Z. Bielawski*
Profesor pedagogiki.

---

[1]) Por. Miesięcznik Wych. i Kat. 1924, str. 65—82.

Egzorty o Męce Pańskiej.

IV

Lecz Jezus milczał.

O Zbawicielu przepowiadał prorok Izajasz, że pójdzie dobrowolnie na mękę, że podda się jej bez oporu, że będzie jak owca prowadzona na zabicie i że zamilknie jak baranek przed strzygącym go (Is. 53, 7). Zaiste, Chrystus zamilkł wśród cierpień swych, lecz nie milczeniem zaciętości i przekory; odpowiadał na pytania sędziów, znalazł słowa upomnienia, gdy go sługa arcykapłana, dla przypodobania się swemu panu, uderzył w twarz, modlił się na krzyżu za prześladowców i wśród głośnej modlitwy oddał ducha swego. Tylko, jak pisze św. Piotr, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył: gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesłusznie sądzącemu (1 Pet. 2, 23).

Można powiedzieć, że w ciszę poddania się woli Ojca, który go posłał, spowił Chrystus całe cierpienie swe, że milczał, aby się wypełniło Pismo. W opisie Męki Pańskiej znajdujemy jednak trzy momenty, w których ewangeliści podkreślają z szczególnym naciskiem, że „Jezus milczał".

Było to podczas pierwszego przesłuchania u Kajfasza[1]. Sanhedryn, najwyższa władza sądownicza żydowska, chciał koniecznie straceniu Chrystusa nadać pozory sprawiedliwości i prawa: zeznania świadków miały wykazać, że Jezus dopuścił się zbrodni, zasługującej na karę śmierci. Postanowili więc przeprowadzić formalny proces i wydać wyrok. Chodziło im tyiko o pozory, bo już przed ośmiu tygodniami ten sam Kajfasz dowodził na posiedzeniu synedrjum, mówiąc o Chrystusie, że lepiej, by jeden człowiek poniósł śmierć dla ludu, niż żeby cały lud miał zginąć (Jo. 11, 50). Ze stanowiska prawa żydowskiego całe zebranie było nieważne, bo odbywało się nie w lokalu urzędowym, ale w domu prywatnym arcykapłana i to w nocy, nadto nikt nie wniósł dotychczas skargi, nie zawezwano też, jak wymagało prawo i zwyczaj, najpierw świadków obwodowych, lecz zaczyna się szukanie świadków, z których zeznań możnaby dopiero sformułować skargę. Po przesunięciu

[1]) Cf. Gallwey, Leidenswacht. 1914. — Belser, Geschichte d. Leidens u. Sterbens, etc. 1903.

się całego szeregu ludzi, których świadectwa brzmiały niezgodnie, przychodzą dwaj, którzy, wypaczając słowa Jezusa wyrzeczone o Jego zmartwychwstanju, mówią: „Słyszeliśmy tego mówiącego: Ja rozwalę kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni inny, nie ręką uczyniony, zbuduję“ (Mc. 14, 58). I to świadectwo nie było ważne, bo, jak zaznacza ewangelista: nie były zgodne zeznania ich (Mc. 14, 59). Mimo to Kajfasz chce widzieć w tem świadectwie udowodniony zarzut bluźnierstwa: Stanąwszy tedy w pośrodku, pyta Jezusa: Nic nie odpowiadasz na to, co oni przeciw Tobie świadczą? Lecz Jezus milczał i nic nie odpowiadał (Mc. 14, 60—61).

Jezus milczał..... Jest czas milczenia i czas mówienia..... Jezus milczy, bo wie, że arcykapłan i uczeni w Piśmie nie podnieśli jeszcze swych właściwych zarzutów przeciw Niemu, że nie podniosą ich nigdy, bo się ich wstydzić muszą.

W księdze Mądrości nakreślił Duch Św. wymownie bieg ich myśli: „Zasadźmy się na Sprawiedliwego, gdyż jest dla nas niepożyteczny i przeciwny jest sprawom naszym i wyrzuca nam grzechy przeciw zakonowi i rozgłasza grzechy życia naszego.

Stał się oskarżycielem myśli naszych. Sam widok jego jest nam nieznośny, gdyż życie jego jest niepodobne do innych i różne są drogi jego. Uważa nas za odrzuconych, od dróg naszych trzyma się zdaleka, jak gdyby od plugastwa i przedkłada nad nie koniec sprawiedliwych“. (Sap. 2, 1. 12. 14 —16).

Tak brzmi prawdziwe ich oskarżenie i to są zbrodnie, których Mu darować nie mogą: że im zarzucał brak serca i przekręcanie mojżeszowego prawa, że zwać ich się ośmielił grobami pobielanemi, że Samarytan za braci uważał, że chadzał z celnikami i grzesznikami.

„Twierdzi, że ma znajomość Boga“. (Sap. 2, 13). — Nie zapomną Mu, że głosił nową ewangelję miłości, że domagał się wiary i podawał za Światłość świata, że mówił, iż zna Boga.....

Ale jest i trzecia jeszcze zbrodnia, którą za nader ciężką uznają: „Że siebie nazywa Synem Bożym i chlubi się, iż Boga ma ojcem“. (Sap. 2, 13. 16). — Niebawem zada Mu Kajfasz w tym kierunku pytanie i na nie Jezus odpowie, bo ten zarzut jest prawdziwy i odpowie twierdząco pod przysięgą.

Ale na zarzut fałszywy, na fałszywych i sprzecznych oparty zeznaniach — jako odpowiedź ma tylko milczenie — potępienia.

Jezus nic nie odpowiadał na ich złą wolę, bo widział złość ich. Nie odpowiadał, zostawiając nam przykład, abyśmy szli w ślady Jego (1. Pet. 2, 20).

Jest czas milczenia..... i dla nas. Jeżeli spotykają nas zarzuty nieprawdziwe a źródłem ich tylko przewrotność ludzka, jeżeli okoliczności tak się układają, że nie sposób wykazać ich fałszu i w oczach słuchających zdani jesteśmy tylko na ich dobrą lub złą wolę: wtedy jedyną odpowiedzią milczenie. Jezus milczy i jest tem samem winny w oczach Sanhedrynu, ale wie o tem, że jest usprawiedliwiony przed Ojcem swoim w niebiesiech — i to Mu wystarczy.

Jezus milczy, bo oskarżenie w tej formie bezpośrednio tylko Jego dotyczy: lecz nie pozostanie niemym, gdy Mu postawią pytanie odnośnie do Jego posłannictwa, czy jest Synem Bożym, a tem samem pytanie, odnoszące się do czci Ojca Jego.

Naucz nas Panie — tak prośmy Chrystusa — czasu mówienia i czasu milczenia; naucz nas mówić, gdy chodzi o danie świadectwa prawdzie, o wyznanie Ciebie przed ludźmi, naucz nas milczeć w spokoju ducha wobec oszczerstw naszej dotyczących osoby, których nie będziemy mogli odeprzeć, wybaw nas od niepokoju, w który tak łatwo wpadamy, skoro tylko jakiś zarzut nas spotka.

Ponieważ żydzi chcieli, by Chrystus umarł hańbiącą śmiercią krzyża, a na nią nie mogli Go skazać, musieli udać się do znienawidzonych przez siebie Rzymian, do przedstawiciela władzy zaborczej Piłata. Namiestnik rzymski przejrzał dokładnie ich usiłowania, lecz nie miał odwagi z miejsca odrzucić ich skargi. Korzysta więc z tego, że — jak się w toku postępowania sądowego dowiedział od żydów — Jezus jest z pod władzy Heroda Antypy, tetrarchy Galilei i Pereii do niego odsyła Zbawiciela.

Heród Antypa był człowiekiem pod każdym względem lichym; poważał wprawdzie z początku św. Jana Chrzciciela, lecz kiedy Poprzednik Chrystusa wyrzucał mu rozwiązłe życie, wtrącił go do więzienia, a na żądanie córki Herodjady kazał stracić. Jakiś czas budziły w nim ciekawość wieści o cudach Chrystusa i pragnął Go ujrzeć (Lc. 9, 9). Później patrzył niechętnem okiem na działalność Zbawiciela w Perei i chciał się Go pozbyć. Bał się użyć siły, rozpuszczał więc przez kilku od-

danych sobie faryzeuszów kłamliwe wieści, jakoby nosił się z zamiarem zgładzenia Odkupiciela. Pan jednak przejrzał chytrość tetrarchy i nazwał go lisem (Lc. 13, 31).

Ten człowiek ma rozpatrzyć jako właściwy sędzia sprawę Chrystusa i wydać wyrok. — Chrystus ma stanąć przed trybunałem krwawego błazna.

Na widok Zbawiciela ucieszył się Heród bardzo: spodziewał się, że ujrzy jakiś cud zdziałany przez Niego. Stawiał Mu więc wiele pytań, ale Chrystus wcale mu nie odpowiadał: ośmieleni milczeniem Pana kapłani i uczeni tem gwałtowniej oskarżali Go.

Chrystus milczy.... Bo nie ma słów na popis, bo nie pozwoli traktować siebie jak kuglarza, bo nie pozwala Mu mówić poczucie godności własnej. Milczenie obrony.

Zostawił nam przykład, że w pewnych momentach najskuteczniejszą, jedyną obroną jest milczenie, wtedy mianowicie, gdy ma się do czynienia z ludźmi, co tylko łakną senzacyj i karmią się skandalami, gdy miotają się na świętości błazny i bezczeszczą je słowami. — Chrystus milczy: o jakże zawstydza tem milczeniem świętem swojem tych słabych, co w towarzystwie błaznów sami się stają błaznami i dla zyskania taniej sympatji zaczynają natrząsać się z tego, co przed chwilą dopiero dla nich było świętością i przedmiotem czci. Poczucia godności własnej naucz mnie Panie!

Heród zrozumiał dobrze milczenie Jezusa, odczuł w nim potępienie siebie i postępowania swego: opanowała go złość i aby ukryć doznaną porażkę każe Jezusa przyodziać w białą szatę szyderstwa i odsyła z powrotem do Piłata, uznając się niekompetentnym do wydania wyroku.

Chrystus więc po raz drugi przed Piłatem. Namiestnik odnosił się do Zbawiciela jeszcze najżyczliwiej, uznał głośno przed żydami niewinność Jego. Korzysta z przysługującego ludowi prawa uwalniania jednego złoczyńcy w dzień wielkiejnocy i poddaje im myśl ułaskawienia Jezusa. Sam jednak boi się kroku stanowczego, drży przed żydami, żeby go nie oskarżyli w Rzymie i równocześnie w duchu pogardza nimi. Już dwukrotnie żalili się nań przed cesarzem i niełaski imperatora musiał się obawiać. Był to człowiek słaby: chciał „coś" dla Jezusa uczynić a nie miał odwagi uczynić tego, co było potrzebne: był

za uczciwy, by przytakiwać oskarżeniom żydów, lecz zarazem za słaby, by otwarcie się sprzeciwić. Za wszelką cenę chce s i e b i e ratować. Łudzi się, że ugłaszcze żydów półśrodkami, czyni im ustępstwa, które jednak w rzeczywistości coraz bardziej ich rozzuchwalają. Nie zadowolą się ani biczowaniem ani też cierniem koronowaniem. „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go“! rozlega się coraz głośniej. A kiedy mimo wszystko Piłat zapewnia ich, że on w nim winy nie znajduje, że, jeśli chcą, niechaj go karzą wedle praw własnych, wtedy żydzi wołają: „My prawo mamy, a wedle prawa On umrzeć musi, bo się czynił Synem Bożym“ (Jo. 19, 7).

Słowa te przeraziły Piłata; już poprzednio utwierdziło go przesłuchiwanie Jezusa w tem przekonaniu, że jest to człowiek niepospolity. Teraz zwłaszcza po przestrodze od żony, którą niepokoiły sny o los Sprawiedliwego, zaczyna widzieć w Panu jakąś istotę nadludzką. Powraca więc zaniepokojony do pretorjum i zapytuje wprost Chrystusa: „Skąd Ty jesteś?“ — Ale Jezus nie dał mu odpowiedzi.

Niedawno temu oświadczył uroczyście wielkorządcy, że jest królem, bo na to się narodził i na to przyszedł na świat, aby dał świadectwo prawdzie, że wszelki, który z prawdy jest, słów Jego słucha. — Jeżeli Piłat miał rzeczywiście dobrą wolę, mógł się wszystkiego dowiedzieć od Pana, bo przed nim stał ten, który był prawdą samą, lecz Piłat był typowym człowiekiem wątpienia i niepewności, a kto wątpi, podobny jest do fali morskiej, którą wiatr poruszy to w tę to w tamtą stronę. (Jac. 1, 6).

Piłat nie miał dość siły i woli, by z tej niepewności wyjść: do tego trzeba wewnętrznej powagi. On wolał rzucić pytanie: Co to jest prawda? — i pójść do żydów.

O niewinności Pana był przekonany zupełnie, oświadczył to wyraźnie: należało wyciągnąć konsekwencję i wykonać sprawiedliwość i wydać wyrok uwalniający: on tego nie uczyni, bo się boi żydów.

Człowiek, co chroma na obie strony.

Wobec takiego Jezus milczy: działanie łaski ustało, Pan pozostawia Piłata samemu sobie i — milczy.

Wieczne milczenie światów nieskończonych przeraża mnie — powiedział wielki myśliciel i uczony fizyk Pascal. (Pensées nr.

206). O ileż straszniejsze jest milczenie Boga w duszy ludzkiej! Blisko jest Bóg każdego z nas, w Nim bowiem żyjemy i ruszamy się i jesteśmy, (Ac, 17, 27. 28) i przemawia do każdej duszy głosem sumienia i łaski. Jak sam powiada w Apokalipsie św. Jana, stoi u drzwi i kołacze, jeśliby kto usłyszał głos Jego i otworzył Mu drzwi (Apoc. 3, 20). Od człowieka zależy, czy nakłoni ucho swe ku słowom Bożym i pójdzie za głosem łaski — czy też łaskę od siebie odtrąci.

Bóg jest cierpliwy i miłosierny i mimo oporu człowieka kołacze powtórnie. Jeżeli jednak człowiek na wszystkie upomnienia wewnętrzne pozostaje głuchym, głos łaski Bożej staje się coraz rzadszym i wreszcie — Jezus milknie.

Straszny stan duszy, która przez upór na to milczenie Boże zasłużyła. Módlmy się z Psalmistą: „Panie, Ty widzisz: nie milczże: Panie, nie odstępuj ode mnie!" (Ps. 34, 22).

V.

Passio Christi.

Zdawałoby się, że opowieść o Męce Pańskiej może zająć tych, co dużo przeszli i przecierpieli, co zrozumieli, że wszystko pod słońcem nicość i utrapienie ducha; od życia nie spodziewają już się niczego, znękani i zmęczeni idą pod „stopy krzyża" po pociechę i ukojenie. Lecz cóż może dać rozmyślanie tego krwawego dramatu i wpatrywanie się w umęczonego Zbawiciela tym, co są pełni sił i zapału, dla których życie zdaje się mieć tylko uśmiech szczęścia, którzy do czynu a nie do cierpienia powinni się gotować, a na życie patrzeć nie jak na dolinę łez i płaczu, lecz wzrokiem artysty, co z umiłowaniem spogląda na warsztat swój i snuje myśli twórcze, a nie rezygnacji i zniechęcenia. Co może im powiedzieć Chrystus blady z wycieńczenia, co oni wyczytać potrafią z wybielałych, bezkrwistych warg Galilejczyka? Wszak Bóg jest Bogiem siły i mocy, co ręce nasze zaprawia do boju, czyż nie powinniśmy się obawiać, że widok niemocy i słabości konającego na krzyżu i nas niemocą i słabością zarazi?

Takby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, lecz kiedy zapytamy tych, co duchowo najbliżej stali Ukrzyżowanego, co śmierć i mękę Jego prawie bezustannie mieli przed oczyma, to

ich odpowiedź, w tym wypadku jedynie prawdziwa, będzie brzmiała wręcz inaczej. Św. Paweł Apostoł postanowił sobie „nic innego nie umieć jeno Jezusa Chrystusa i to Ukrzyżowanego“. Ukrzyżowany jest dlań mocą Bożą i mądrością od Boga, sprawiedliwością, poświęceniem i zbawieniem, w Nim skryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy; chlubi się więc z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez który świat mu jest ukrzyżowany a on światu i blizny Pana Jezusa na ciele swojem nosi. Tak pisze Apostoł narodów, którego życie płynęło nie na pustyni ale w wirze świata na opowiadaniu ewangelji żydom i poganom w całem imperjum rzymskiem, w ciągłych podróżach i niebezpieczeństwach, w pracy i umęczeniu: było to życie naprawdę czynne i bohaterskie. W całej skromności powiada Apostoł, że więcej od innych dla ewangelji pracował, a przytem zachował pogodę ducha i wesołość.

Podobnie wyznają i inni: św. Filip Benicjusz nazywa krzyż: Bibliotheca mea, w rysy Ukrzyżowanego wpatruje się jeden z najpogodniejszych świętych średniowiecza, Franciszek z Asyżu, a nieznany autor modlitwy „Anima Christi“ zwraca się do Męki Chrystusowej z prośbą o moc: Passio Christi conforta me.

Passio Christi! — Staramy się zastanowić nad temi słowy, w nich jest zawarta tajemnica uroku, jaki na nas wywiera opowiadanie o Męce Pańskiej, w nich zawarta tajemnica życia ludzkiego: może zrozumiecie, że i dla was młodych w Męce Pańskiej jest nie osłabienie i roztkliwienie, ale to, czego wam najwięcej potrzeba dla młodości waszej.

Słowo łacińskie passio oznacza ból, cierpienie. Ludziom powierzchownym z dźwiękiem tych słów przychodzi na myśl szpital i łoże boleści, nędza i głód, od których ze wstrętem każe im odwracać się ich instynkt życiowy.

W duszy ich słowo cierpienie kojarzy się mimowolnie z niemocą, ze skarłowaceniem, staje się stygmatem słabości i niedołęstwa. A nad tem wszystkiem unosi się widmo śmierci i słyszeć daje się szeptanie mogiły.

Uciec jak najdalej od wszystkiego cierpienia — oto hasło dla wielu — właściwie jedyne, jakie przyświeca im w życiu.

Tak, ale ucieczka od cierpienia wszelkiego jest ucieczką od życia, bo tłem życia jest cierpienie w tej czy owej postaci, bo

rozwój życia i wzrost jego jest zarazem spotęgowaniem cierpienia.

Pójdź w życie; niech ono samo cię pouczy: spojrzyj, ale nie tylko na płazy, lecz obejmij okiem wyżyny.

Jesteśmy w pracowni uczonego, który nowe dla ludzkości wytycza drogi i nowe odsłania jej światy: zapytaj go o bezsenne noce, o trud myśli, która skrystalizowana w jego słowa, nam się tak prostą i sama przez się zrozumiałą wydaje: opowie o swem przemęczeniu i wysiłkach, jakiemi doszedł do wyników, co genjalnością ludzi zachwycają. Na odwrotnej stronie jego pracy zapisane słowo: passio.

Zapytaj matkę, co poza swemi dziećmi — jak mówią — świata nie widzi i ona zaznała niejeden trud i kłopot i troskę dla dzieci swych, które kocha ponad życie. I choć zdaje się szczęściem promieniować i jej życie było przeplatane tem, co się w mowie ludzkiej cierpieniem nazywa.

Popatrz się na siostrę miłosierdzia, co dniem i nocą służy chorym i opuszczonym i której uśmiech cierpiącym wlewa otuchę i cierpliwość do duszy. Czy znasz to dłuto, co rzeźbiło jej duchową postać: ono zowie się cierpienie, czy praca nad sobą czy trud. W rzeczywistości to na jedno wychodzi.

I gdyby ci wszyscy ze swego działania wykluczyli byli to, przed czem płazy ludzkie uciekają, jak przed największym nieszczęściem, gdyby szukali tylko tego, co nie kosztuje żadnego wysiłku, żadnego nigdy nie przynosi cierpienia i pod tym kątem pojmowali życie — ziemia wyglądałaby nie jak ogród, lecz jak pustynia bezwodna.

Słusznie powiada Pascal, że — w pewnem znaczeniu — cierpienie jest stanem normalnym chrześcijanina.

Ale przed krzyżem nie ujdziesz, gdziekolwiek pójdziesz krzyż czeka ciebie – mówi stary Tomasz à Kempis. — Nawet wtedy, kiedy go unikać będziesz, wyciągnie cierpienie ku tobie ramiona swoje.

Słowo passio ma jeszcze inne znaczenie: Namiętność. W pogoni za szczęściem, uciekając przed cierpieniem, przed wysiłkiem i trudem, staje się człowiek pastwą namiętności.

Historja alkoholików, ludzi użycia zmysłowego — oto historja passionum, namiętności, a u kresu jej również wypisane: cierpienie.

Ale cierpienie bezpłodne i bezużyteczne. To nie dzieje passionis, lecz historia passionum.

Na bramie szpitalu dla obłąkanych możnaby ten napis położyć: odnosiłby się do niejednego z mieszkańców.

Innego wyboru niema: albo z ducha Chrystusowego wypływające cierpienie, albo służba własnym namiętnościom — będzie treścią życia naszego.

Passio Christi: w świetle rzeczywistości życiowej staje się ona dopiero w pełni jasną i wielką.

Chrystus nie ucieka przed cierpieniem, jak to w tej czy w owej formie czyniła cała starożytność, Chrystus nie rezygnuje nigdy. On bierze krzyż na swe ramiona i przemienia cierpienie w życie: nie śmierć ale poranek zmartwychwstania jest zakończeniem Męki Pańskiej.

I chociaż wołają nań „descende de cruce" — zstąp z krzyża, On z niego nie zstąpi, bo wie, że z Jego cierpienia nowe powstanie życie dla ludzkości całej. Chrystus zostaje na krzyżu i nie rozpacza mimo cierpień niewymownych, z wysokości krzyża widzi blaski zmartwychwstania.

Passio Christi: dla was młodych jest ona wezwaniem do podejmowania rzeczy wielkich bez względu na trudy i wysiłki, jakie się z niemi łączą, jest źródłem siły do wytrwania w dobrem, do nieznižania lotu. (—).

Program nauki religji w gimn. żeńskiem [1]).

(Referat wygłoszony na sekcji szkół średnich Koła lwowskiego).

I.

Gimnazjum żeńskie nie ma dotąd własnego programu nauk, nie wyłączając i religji. Przejęło cały plan z gimn. męskiego, nie troszcząc się o to, że są zasadnicze różnice między chłopcem a dziewczyną. Powód zdaje się był taki: skoro kobiety domagają się dopuszczenia do studjów uniwersyteckich, do obejmowania stanowisk, które dotąd tylko mężczyzni zajmowali i t. d., niech się tak samo kształcą już i w gimnazjum jak chłopcy. Powstało prawdziwie błędne koło. Przygotowuje się

---

[1]) Żeby wywołać dyskusję nad tą sprawą ważną ośmielam się podać próbę programu.

kobiety do studjów uniwersyteckich, do obejmowania samodzielnych stanowisk, a już w czasie tych studjów lub po nich przeważna ilość kształcących się kobiet wychodzi zamąż. Obowiązkiem ich będzie prowadzenie domu, wychowanie dzieci, o czem w czasie nie wiele lub całkiem nie było mowy. Z drugiej strony, odmówić kobietom prawa do studjów wszelkich gałęzi nauk nie można, jak również nie można układać ciasnego planu, któryby dziewczętom tylko tyle wiedzy dawał, ile potrzeba przyszłym matkom.

Jeżeli są trudności przy układaniu programu nauk dla gimnazjum żeńskiego, jeżeli trudno pogodzić aspiracje z potrzebami, jakie życie narzuca — to trudności tych, zdaje mi się, niema przy nauce religji. Jakikolwiek będzie program nauki religji dla dziewcząt, nie pytamy się, czy dostatecznie przygotowuje do studjów uniwersyteckich. Inne natomiast musi się postawić pytanie: czy program liczy się z warunkami, w jakich będzie wykonywany i czy przygotowuje do życia religijnego, względnie czy to życie odpowiednio rozwija i niem kieruje.

Plan nauki religji musi się liczyć ze stanem fizycznym i duchowym dziewcząt w okresie studjów gimnazjalnych. Czas tych ośmiu lat, od 10 — 18 roku mniej więcej, odnośnie do rozwoju zgoła inaczej przedstawia się u chłopców, a u dziewcząt. Początek jest może dość podobny, nawet dziewczyna w 10 r. życia jest więcej umysłowo rozwinięta niż chłopiec w tym samym wieku. Ale gdy u chłopca po maturze stanowisko życiowe, społeczne właściwie nic się nie zmieniło: on nie może zająć stanowiska, jakie go czeka i jakie będzie zajmował, to prawie każda maturzystka może wychodzić zamąż. Bardzo wiele dziewcząt w ósmej klasie jest zaręczonych, zdarza się, że już w czasie gimnazjum zamąż wychodzą, czyli obejmują te stanowiska, jakie je czekają. Żaden prawie chłopiec o tem na serjo nawet nie myśli. Mamy tedy zjawisko, że dziewczyna w czasie ośmiu lat nauki gimnazjalnej przebiega w rozwoju swoim taką drogę, na jaką chłopiec ma czas 12 do 16 lat. Na psychice, na zachowaniu się dziewcząt, więc i na nauce to się silnie odbija; trzeba się z tem liczyć, w najwyższych klasach gimn. żeńskiego ma się przed sobą osoby zupełnie dorosłe.

Powiedziałem, że początek nauki gimnazjalnej odbywa się nawet przy więcej rozwiniętej umysłowości u dziewcząt niż

u chłopców. W latach przypadających na klasy: pierwszą, drugą, po części jeszcze trzecią, jest u dziewcząt umysł podatny do pracy — zdolność rozumowania — dużo ciekawości do nauki; — pilność, jak zawsze, jest ich cechą charakterystyczną, tak w tym czasie przedewszystkiem można ją zauważyć. Jak dla innych przedmiotów, tak bardziej jeszcze może dla nauki religji ten czas jest najkorzystniejszy.

Prawie raptownie przychodzi zmiana wielka — w latach, przypadających na klasę czwartą i piątą, zmiana tak wyraźna, że zauważy ją każdy, kto uczy w gimnazjum żeńskiem. Pod względem fizycznym jest to czas wybujałego rośnięcia, ale też i czas, kiedy dziewczyna męczy się szybko, jest to również czas dojrzewania. W psychice również wielkie zmiany. Nauka idzie trudniej; poziom nauki w klasie czwartej i piątej jest zwyczajnie niższy, niż w latach poprzednich. Można w tych klasach często podczas lekcyj zauważyć jakby nieprzytomność u dziewcząt; wydaje się, że ta lub tamta uważa; gdy się ją wywoła do jakiejś odpowiedzi, robi wrażenie jakby ją zbudzono. Nadmierna wrażliwość, przerzucanie się nagłe, nieuzasadnione z płaczu do śmiechu; przesadne zwracanie uwagi na wygląd zewnętrzny, chęć strojenia się. Obok czułości, nie rzadko, spotkać się można ze złośliwością, dokuczaniem.

Dom, a także na swój sposób i szkoła, powinny dać dziewczynie, w tym krytycznym czasie jej rozwoju, dużo opieki, pieczołowitości. Ciepła stanowczość u tych, którzy wychowują i uczą, jest tu niezbędna. Przedewszystkiem potrzebna jest jasna, płomienna i zdrowa atmosfera, atmosfera pewna i zdecydowana. Z niej dziecko ma wchłaniać, nawet bezwiednie, pierwiastki dobre, ustalające płynny organizm duchowy. Tę jasną atmosferę może dać w znacznej mierze szkoła, przez odpowiedni na te lata względnie klasy dobór przedmiotów i odpowiednią metodę nauki. Nie tyle o wiedzę powinno się dbać w tym czasie, nauka musi tu mieć przedewszystkiem charakter wychowawczy. Nie znaczy to, by zrezygnować z nauczania i wymagania znajomości przedmiotów, liczyć się tylko trzeba z tem, że łatwo zakres wymagań może stać się za wielki. Jeżeli się pamięta, jak wielka jest naogół ambicja u dziewcząt, jak one chcą wymaganiom sprostać, to musi się to wymaganie dostosować do ich sił i możności.

Po tych latach krytycznych znowu prawie że raptowna zmiana. Wystarczą nieraz jedne wakacje między np. piątą a szóstą klasą, a uczenicy poznać nie można, tak się zmieniła. Przychodzi trzeci okres w rozwoju, o którym już wyżej była mowa. W ostatnich latach gimnazjum można i powinno się uczenicę traktować jak osobę dorosłą. Jak w poprzednim okresie dziewczyna szukała opieki, to tu widzi się aż przesadne domaganie się swobody. Dla ilustracji niech posłuży przykład drobny ale charakterystyczny: w pewnem gimn. żeńskiem uczenice urządzały zebrania klasowe w szkole t. z. herbatki. Nauczycielstwo domagało się, żeby uczenice zapraszały rodziców. Trzeba było stoczyć istną wojnę z uczenicami najwyższych klas. Oświadczyły kategorycznie: my mamy dość tych naszych mam w domu, przynajmniej w szkole chcemy być same. Naturalnie przy takim stanie bardzo łatwo zdarzyć się może, że te młode istoty, tak pewne, że we wszystkiem same sobie dadzą radę, popełnić mogą fatalne błędy. Z drugiej strony zrozumiałem jest, jak bardzo tu właśnie trzeba zasad wyraźnych, które zastąpiłyby autorytet dotychczasowych wychowawców. Tak przedstawia mi się tło, na którem ma się w gimnazjum przeprowadzić plan nauki. Z niem musi się plan liczyć, jeśli ma się przez naukę religji rozwijać umiejętnie życie religijne i kierować niem tak, żeby mogło potem iść już samodzielnie po właściwej drodze.

II.

Nie roszcząc sobie pretensyj ani do oryginalności, ani do bezwzględnej dobroci tego, co podaję, ośmielam się przedstawić do dyskusji następujący program nauki religji w ośmioletniem gimnazjum żeńskiem.

a) Klasy: pierwsza, druga i trzecia katechizm na tle biblji Starego i Nowego Testamentu.

b) Klasy: czwarta i piąta opowiadania historyczne.

c) Klasy: szósta i siódma nauka wiary i moralności.

d) Klasa ósma: czytanie Pisma św. Nowego Testamentu i dzieł religijnych.

III.

Całość nauki religji w gimnazjum jest, jak widać, w tym planie podzielona na trzy części. Przedmiotem właściwym jest

nauka życia religijnego, rozpatrywana na różnem tle i w trojakiej formie. Raz jako zwięzłe, krótkie formuły katechizmowe, jakby polecenia Boga objawiającego się w Starym, a zwłaszcza w Nowym Zakonie przez Jezusa Chrystusa. Drugi raz jako nauka, jak ma się współdziałać w kulcie Boga, zwłaszcza, jak należy brać udział podczas składania Bogu Ofiary. Trzeci raz jako pewnego rodzaju filozofja życia, jako próba sformułowania poglądu na Boga, świat, życie i wynikających stąd obowiązków. Rzutem oka na całą tę pracę i jakby powtórzeniem całej ośmioletniej nauki byłoby przeczytanie Pisma św. i ewentualnie jakich dzieł religijnych.

Co do trzech pierwszych klas, niema co wiele do uzasadniania. Sądzę, że należy najwięcej katechizmem obciążyć klasę pierwszą i drugą, najmniej trzecią jako należącą już częściowo do tego czasu w rozwoju fizycznym i duchowym dziewcząt, w którym nauka powinna być najlżejszą.

Najwięcej odciążenia powinno przypaść na klasy czwartą i piątą jako przypadające, u przeważnej ilości dziewcząt, na lata najmniej do nauki trudnej odpowiednie. Zdaje mi się, że proponowane opowiadania historyczne czynią temu zadość. Trzeba w tych latach przesunąć przed oczyma dusz dziewcząt, jak najwięcej piękna, jakie stworzyło chrześcijaństwo. Piękno to ma się ujawnić w formach wyraźnych, łatwych do ujęcia i zrozumienia, a pociągających. To piękno ma wywołać jak najwięcej przeżyć religijnych, nauka polegać będzie na ugrupowaniu i utrwaleniu ich.

Piękno moralne może pokazać szereg postaci świętych, zwłaszcza niewiast; osób niekanonizowanych, ale o charakterach jasnych, zwłaszcza opis zdarzeń czy prac wpływających potem na wyrobienie tych charakterów.

Należałoby w tych klasach roztoczyć obraz sztuki chrześcijańskiej, zwłaszcza średniowiecznej, podkreślającej tak wyraźnie życie duchowe.

Do nauki potrzeba byłoby dużo obrazów, w reprodukcjach ładnych, artystycznych. Śpiew pieśni kościelnych uzupełniałby lekcje. Opowiadania historyczne mają podać wzory do naśladowania, względnie zachęcić do pracy nad sobą, nad wyrabianiem charakteru, a nadto mają nauczyć, jak należy cześć Bogu oddawać. Rzeczą będzie planu szczegółowego, względnie

podręcznika taki dobrać materjał i tak go ułożyć, żeby ten cel osiągnąć.

W ten sposób, zdaje mi się, stworzy się tę jasną, a pewną i stanowczą atmosferę, jakiej dziewczynie w tym okresie rozwoju potrzeba. Przez obrazy, opisy zdarzeń, charakterystyki osób będzie się w sposób łatwy, a bardzo pociągający zwracać uwagę na należyty rozwój życia religijnego.

Ale przez wprowadzenie opowiadań historycznych nie będzie w gimn. żeńskiem systematycznego kursu historji Kościoła. Tak — i zdaje się bez szkody dla życia religijnego. Kurs historji Kościoła, nawet dwuletni, w naszych warunkach, przy dwóch godzinach religji tygodniowo nie osiąga celu albo zupełnie, albo w bardzo małej mierze. Chcąc utrzymać ciągłość przedmiotu musi się go traktować bardzo powierzchownie, a przytem przeważną część obecnej historji Kościoła zajmuje polityka i walki z herezjami. Trzebaby ją o wiele obszerniej traktować, żeby pokazać, czy i jak Kościół spełnił misję Chrystusową w dziejach dotychczasowych. My narzucamy wiadomość o spełnieniu tej misji, i to jeszcze musi być bardzo krótko zrobione, bo o tem, żeby uczniowie czy uczenice same doszły na podstawie nauki do zrozumienia misji Kościoła, chyba nikt nie marzy.

Więcej zresztą warta umiłowanie piękna, jakie chrześcijaństwo stworzyło, i rozbudzenie życia religijnego, jakie wywołują przykłady, niż systematyczna wiedza dat i zdarzeń historycznych. Wkońcu trzeba się liczyć z tym okresem krytycznym w rozwoju dziewcząt, przypadającym przeważnie na klasy czwartą i piątą. Trzeba te klasy razem traktować i dać im przedmiot możliwie najłatwiejszy, a ładny.

Klasy VI i VII. Dotychczasowy rozdział nauki etyki i dogmatyki, wzięty, zdaje się z kursów uniwersyteckich, w gimnazjum przynosił, zdaje się, dużo szkody. Coś prawdy może jest w narzekaniu ludzi, którzy gimnazjum ukończyli, że im nauka dogmatyki wątpliwości nasunęła, a nie usunęła. Trzebaby może wreszcie spróbować razem te dwa przedmioty przedstawić. Dotychczasowa dogmatyka była przedmiotem suchym, spekulatywnym, dla umysłowości, zwłaszcza dziewcząt, przedmiotem niezrozumiałym. Surogatem praktyczności przy wykładzie dogmatyki mogła być chyba tylko zachęta do wzbudzenia aktu wiary

w daną prawdę. Akt wiary zależy jednak od tylu rozmaitych warunków, których wykład szkolny nie stwarzał!

Etyka sama nie miała znowu podstawy — stawała się często kazuistyką, zrozumiałą dla starszego człowieka, mającego za sobą doświadczenie życiowe, ale nie dla dziewczyny kilkunastoletniej. A przecież „iustus meus ex fide vivit", można chyba te słowa rozumieć o życiu w całem znaczeniu, a więc o działaniu, o czynach.

Przy omawianiu dogmatów, aż się prosi, wyciągnąć konsekwencje etyczne. Dogmaty takie abstraksyjne jak Trójca św. staną się źródłem myśli, a życie Boże zewnętrzne stanie się pobudką i wzorem do naśladowania w życiu ludzkiem. Nadto znowu i tu trzeba mieć wzgląd na umysłowość.

Pozostaje wreszcie klasa VIII — czytanie Pisma św. Ma to być zebranie ogólne całej nauki gimnazjalnej. Z tym obrazem Chrystusa ma uczenica wyjść z gimn. Zapoznanie się ludzi wykształconych z Ewangelją całą powinno było dawno już być obowiązujące. Smutne to, że bardzo wielu z tych ludzi, którzy opuszczali dotąd gimnazja nasze, nie miało w ręku księgi świętej. Byłby to może lepszy drogowskaz dla ich życia, niż nasze wykłady historji, dogmatyki, etyki. Uczono ich, z ilu ksiąg składa się Pismo św., udowadniano autentyczność, wiarogodność, a nie dano sposobności w szkole do czytania nie urywków małych, cytatów, ale całej księgi świętej. Pisma Cyceronów, Owidjuszów stały się podręcznikami a Ewangelje, listy Pawłowe nie były dotąd podręcznikami. Światło było schowane pod korcem. *Ks. Franciszek Konieczny.*

Sprawozdania kół księży prefektów za rok 1923.

Słyszy się czasem zdanie, że drukowanie sprawozdań w „Miesięczniku", a nawet zdawanie ich na zjazdach delegatów jest czemś niepotrzebnem. Mają na to krótkie: na co to. Węzłowatem: Dlaczego nie — możnaby dyskusję apodyktyczną przerwać, albo raczej nazwać ją bezcelowem wypowiadaniem twierdzenia, nad którem się nie zastanowiło. Uważam, że **sprawozdania są rzeczą konieczną** nie tylko ze względu na same koła, bo to je zmusza do reasumowania pracy, ale i ze względu na inne koła, bo w najgorszym razie mogą służyć innym za wzór, jeśli już nie mają dość cierpliwości, by słuchać o cudzych skrom-

nych wynikach. Kogo nie ciekawią sprawozdania, ten mimowoli wydaje sobie świadectwo, że obojętny jest da niego stan wychowania religijnego w Polsce.

Referując sprawozdania kół za rok 1923, czynię to z wielką przyjemnością i z wielkim dla siebie pożytkiem. Stan pracy w kołach jest rozmaity, Rzecz znana, że **ruchliwość zarządu**, jego horyzont myślowy rozstrzygają o tętnie pracy. Czemże, jeśli nie tem, tłumaczyć fakt, że koło m. w Wilejce jest żywsze, niż w Wilnie?

Zebrania kół odbywają się bez wyjątku regularnie, ale w jednych miejscowościach co miesiąc, w innych co tydzień. Jeszcze większa rozmaitość jest co do przedmiotu obrad. Bardzo duży procent kół omawia na posiedzeniach tylko sprawy bieżące. Kół, które mają referaty, jest niewiele. Uważam, że odbywanie tylko takich posiedzeń, jest stratą czasu, przewlekłem dyskutowaniem, czy pogadanką, które nigdy nie mogą się skończyć czemś pozytywnem. Nie wykluczam naturalnie spraw bieżących, ale i te trzeba omawiać na podstawie referatów, dobrze obmyślanych, kończących się konkretnemi wnioskami. Niezaprzeczenie, że przygotowanie takich referatów jest trudniejsze, aniżeli referatu „naukowego", o ile to nie będzie tylko zagajenie, zapoczątkowujące dyskusję o rzemiennym dyszlu. Najwłaściwszym sposobem jest ten, którym posługują się nie tylko dawne koła, ale i niektóre młodsze, jak Piotrków, które dzieli posiedzenie na dwie części: referatową z dyskusją i spraw bieżących. Niektóre koła tłumaczą się przepracowaniem, brakiem ludzi i t. p. przyczynami zewnętrznemi braku referatów. To jest tylko złudzenie i oszukiwanie samego siebie. Nie mogę tego inaczej nazwać wobec następujących faktów, podanych przez sprawozdania. Koło w Piotrkowie ma referentów, choć liczy 8 członków, a koło w mieście uniwersyteckiem z kilkudziesięciu członkami nie ma referentów, choć mogłoby ich mieć z pośród kapituły, profesorów uniwersytetu, tak świeckich jak i duchownych itd. Zresztą, czy i tych kilkudziesięciu księży nie przeczyta w ciągu roku ani jednej książki tak, by z nią krytycznie zapoznać zebranych na posiedzeniu. Usprawiedliwienia niema na to. Trzeba zerwać z małodusznością i z przyzwyczajeniem. Nie należy też pojmować referatu w ten sposób, jakby słuchał świat cały przy pomocy radio-telegrafu. Występujemy tylko wobec braci kapłańskiej, takiej samej jak i my. Sprawozdania kół dla Zarz. Gł. powinny zawierać tematy referatów, bo wtedy inne koła mogą omawiać takie same sprawy. Nie poprzestawać na zagadkowem: omawiano sprawy bieżące, lecz wyliczyć je, by zobrazować zainteresowanie koła i warunki pracy. Co do referatów, to zadowalniający stan należy stwierdzić w Warszawie, Poznaniu, Piotrkowie, Radomiu, Tarnowie i Lwowie.

Ciekawym objawem pracy koła są jego **wysiłki** zajęcia się

młodzieżą **poza szkołą.** Celują tutaj mniejsze miasta. Większe, prawie bez wyjątku, nic tutaj nie robią, albo dzieje się to nie pod firmą koła a nawet nie z wiedzą koła. Nie umiem powiedzieć, czy większe skupienia wykluczają podobną pracę czy też zostawiają inicjatywie prywatnej i innym czynnikom. Najwięcej na tem polu działa Tarnów. Dla przykładu cytuję odnośny ustęp z jego sprawozdania: „Dla młodzieży szkolnej urządzają Księża prefekci, oprócz obowiązkowych rekolekcyj i 3-krotnej wspólnej spowiedzi i Komunji św., także osobne nabożeństwa majowe i różańcowe, wspólne adoracje N. Sakr. w pierwsze piątki, w czasie nabożeństwa 40 godzinnego i w W. Tygodniu, prowadzą 4 sodalicje żeńskie, 2 męskie, wreszcie zasiadają po południu co sobotę w konfesjonale, a młodzież garnie się do częstej spowiedzi, zwłaszcza przed większemi uroczystościami". Wiele Kół urządza uroczyste obchody ku czci św. Stanisława Kostki. Najokazalej wypadł obchód w Lublinie. Nie objęto sprawozdaniami udziału prefektów w zrzeszeniach młodzieży na terenie poszczególnych zakładów, stosunku ich do burs i pracy nad niezamożną młodzieżą. O tyle są to sprawy drażliwe, że poszczególni członkowie musieliby sami oceniać i podnosić swoje zasługi. Do wielkich braków należy zaliczyć zaniedbanie sprawy ognisk młodzieży, stworzenia dla niej czegoś w rodzaju kasyna i klubu. Zdaje mi się nadto, że byłoby obowiązkiem prefektów szkół powszechnych zajęcie się młodzieżą swoją, gdy przejdzie do zawodów praktycznych. Mam na myśli przedewszystkiem terminatorów, praktykantów sklepowych, uczniów drukarskich itp. Przy każdej parafji w większem mieście powinna istnieć „opieka" nad terminatorami, a duszą jej powinien być prefekt, jako najbardziej do tego powołany.

Na podstawie sprawozdań dochodzi się do wniosku, że **pierwszem zadaniem koła** jest doskonalenie członków w nauczaniu przedmiotu i wychowaniu religijnem w samej szkole a potem może iść dalej, rozszerzać pole swego działania, nie zaczynając nic nowego, dopóki się nie skończy z jednem i uważając za pierwszy obowiązek sprawy młodzieży. Przy takim nastroju w kole nikt nie odważy się odsuwać od pracy w Stowarzyszeniu dla „innych zajęć".

Co do **strony formalnej** sprawozdań, to nie powinny one być listem miłosnym do Zarządu Gł., lecz zwięzłem podaniem faktów. Kół miejscowych X., członków w nich X., zebrań X., dochód, rozchód, referaty z tematami, sprawy bieżące z podaniem kwestyj, działalność pozazebraniowa, pozaszkolna praca nad młodzieżą i inne, które wymienia statut, jak odczyty pedagogiczne dla rodziców, bibljoteki, muzea itp.

Obyśmy mogli rok 1924 zakończyć treściwemi sprawozdaniami, dającemi nam **obraz zupełny pracy kół** w Polsce a lata

następne oby ten obraz coraz to bardziej ubogacały wysiłkami dla dobra młodzieży. Inicjatywa prefektów, ich inwencja poradzą sobie z wszystkiemi trudnościami i na każdą znajdą sposób.

X. T. D.

Sprawozdanie

z Walnego Zebrania lwowskiego Koła diecezjalnego Stow. XX. Prefektów, odbytego 17 września.

Walne Zebranie zagaił X. Prezes Gerstmann, informując pokrótce o prawnej obronie Stowarzyszenia, charakteryzując ogólnie pracę Kół miejscowych i zaproponował porządek dzienny, który przyjęto: 1) Sprawozdanie Kół miejscowych; 2) Wybory nowego Zarządu; 3) Wnioski i zapytania.

Ad 1) **Lwów.** Praca Koła Lwowskiego szła zwykłym trybem i obejmowała referaty dla ogółu członków i pracę w sekcjach: szkół średnich, powszechnych, „Miesięcznika Katechet.“, sodalicyjnej. Zebrania odbywały się co środy, 2 ogólne, 2 sekcyjne (śred, i powsz.). Zaprzestano zajmować się rekolekcjami miesięcznemi księży lwowskich. Koło liczy 51 członków, na zebrania chodziło przeciętnie 20. Zebrań ogólnych było 19, na których, jak po inne lata, bardzo często i bardzo chętnie referowali profesorowie uniwersytetu. Sekcje zajmowały się szczegółowemi zagadnieniami, jak program kursu, plany, lekcje praktyczne. Dochód wynosił 135 zł, rozchód 102. Szkontrum przeprowadzali X. Piwiński i X. Witka i znaleźli wszystko we wzorowym porządku.

Stanisławów. Koło istniało już przed wojną. Praca w Kole ożywiła się od października. Zebrania odbywają się co dwa tygodnie. Pożądani byliby referenci ze Lwowa. Koło urządza pierwszego czwartku miesiąca adoracje młodzieży. Jego zasługą jest obchód papieski w Stanisławowie. Członków liczy 14, w czem i księża z sąsiednich miejscowości.

Tarnopol. Zebrania odbywają się co miesiąc. Ruch w Kole ożywił się po przyjeździe ks. Thulliego ze Lwowa. Przedmiotem obrad są sprawy bieżące. Koło urządza po południu nabożeństwa dla młodzieży szkolnej w osobnym kościele. Członków liczy 9. Wciągnięcie do Koła księży z poza Tarnopola w toku. Kołomyja, Sokal, Stryj nie przysłały delegatów.

Nad sprawozdaniem wywiązała się szczegółowa dyskusja, w której zabierali głos: XX. Gerstmann, Thullie, Csesznák, Długosz, Świerzko.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi diecezjalnemu, przystąpiono do wyboru nowego. X. Lehmann zaproponował imieniem Komisji-matki skład **nowego zarządu diecezjalnego**. Głosowanie kartkami potwierdziło wniosek komisji.

Skład nowego zarządu diecezjalnego jest następujący: Dr. Adam Gerstmann, przewodniczący, Franciszek Wójcik, zastępca, członkowie: Dr. Zygmunt Bielawski, Karol Csesznák, Jan Figura, Bolesław Gaweł, Adam Hausner, Dr. Franciszek Konieczny, Dr. Kazimierz Thullie.

Równocześnie wybrano i **zarząd koła miejscowego** lwowskiego. Prezesem został Franciszek Bielówka, sekretarzem Dr. Gerard Szmyd, skarbnikiem Michał Witka.

Recenzje i sprawozdania

Dr. med. Adolf Klęsk: Psychofizjologja i patologja pisma. Wydawnictwa lekarskie Książnicy-Atlasu. Lwów, 1924, 8^{0}, 76 str.

„Badanie pisma jest zadaniem bardzo wdzięcznem i ciekawem. Rzuca ono światło na tę jedyną w swoim rodzaju czynność duszy, która graficznie projektuje się na zewnątrz i utrwala, dozwalając badać człowieka w różnych nastrojach i epokach jego życia. Dozwala badać rozwój dziecka i odpowiednio niem kierować. Dlatego też pedagodzy i lekarze szkolni powinni znać naukę o piśmie dokładnie" (str. 75 omawianego dziełka). Na to zgodzi się każdy, bo niewątpliwie w niczem, prócz twarzy, nie odbija się tak dusza człowieka jak w piśmie. Cytowana praca da wiele ciekawych rzeczy pod tym względem. Do czytania jej ze zrozumieniem, a więc i pożytkiem, nie potrzeba specjalnego przygotowania. Z drugiej strony broszura nie znudzi także fachowca, jakimi w tym względzie są: nauczyciele, katecheci, lekarze, fizjologowie, psychologowie etc. To jest dobra strona książki.

Ujemną stroną (mojem zdaniem) jest podzielenie treści na rozdziały i rozdziałki. Na 75 stronach jest ich 39. Każdy ma tytuł. Rozrywa to uwagę czytającego, zmusza nieraz autora do powtarzania się. Porównawszy jednak liczbę dzieł, względnie artykułów z rozmaitych czasopism, które autor podaje w „literaturze" (jest ich 111), musi się przyznać autorowi 75 stronicowego dzieła dużo zmysłu syntetycznego.

Wiele myśli, rzuconych tylko szkicowo, zmusza człowieka myślącego do zastanowienia się nad niemi. *H.*

O. Adolf Doss T. J.: Myśli i rady dla starszej inteligentnej młodzieży. Cz. II. Utwierdzenie. Z 27 wydania niemieckiego przełożył Ks. Dr. K. Thullie, Lwów 1924. (Do nabycia u Tłumacza, Lwów, Dąbrowskiego 11. Cena 1 zł. przy odbiorze razem 10 egz.). Dzieło wielkiego apostoła młodzieży O. Dossa rozeszło się w jego ojczyźnie w około 100.000 egzemplarzach,

co świadczy wymownie o wartości wewnętrznej książki. Ks. Dr. Thullie obdarzył nas obecnie dobrem tłumaczeniem II części tego arcydzieła. Oby zyskało poczytność taką jak oryginał. I młodzież i katecheta znajdą w niej dla siebie dużo myśli prawdziwie pożytecznych. *Ks. Z. Bielawski.*

Ks. J. Krzyszkowski T. J.: Tajemniczy znak. Obrazki misyjne. Kraków 1924. Nakładem wydawnictwa księży jezuitów.

Badania nad ideałami dziatwy wykazały, jak bardzo młodzież interesuje się sprawami misyjnemi. Ideały związane z misjami zagranicznemi zajmują znaczny jej odsetek. Dlatego też dla sprawy wychowania religijnego zainteresowanie dziatwy życiem misyjnem jest bardzo ważne. Stąd tak ważne dla rozbudzenia życia religijnego i uczucia religijnego dziatwy jest np. Dzieło świętego Dziecięctwa P. Jezusa i t. p. Kto prowadził to dzieło misyjne w szkole wśród dziatwy, ten mógł zauważyć, z jaką uwagą czytały dzieci Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa, wogóle jak interesują się pracą misyjną. Niejedno powołanie kapłańskie tam miało swe natchnienie. Książeczka: Tajemniczy znak podaje szereg obrazków z życia misyjnego Kościoła. Wiele tam bohaterstwa, nie ustępującego nieraz pierwszym wiekom chrześcijaństwa. Lektura ta może ożywić życie religijne młodzieży i przyczynić się do rozbudzenia zapału dla sprawy misyjnej Kościoła. *Ks. Z. Bielawski.*

Kendżyro Tukotomi: Nami-ko. Powieść. Spolszczył Jerzy Marlicz. Str. 276. Z cyklu „Chwila wywczasu", Poznań, 1924, nakł. Księgarni św. Wojciecha.

Tu przedewszystkiem tłumacz. Dobrze zrobił, że dał dwustronicową przedmowę, wprowadzającą czytelnika w atmosferę życia japońskiego; ale przedewszystkiem podnieść należy piękny styl tłumaczenia. Język taki naturalny, potoczysty, że czyta się tłumaczenie jak oryginalną, niepośledniego pisarza, powieść polską.

Powieść zaś sama w sobie znakomita. Dwie przedewszystkiem korzyści można przy jej czytaniu osiągnąć: miłą rozrywkę fabułą i dosyć wszechstronne poznanie życia japońskiego: prywatnego i publicznego, warstw biednych i bogatych, osób cywilnych i wojskowych, obywateli i ministrów...

Niektóre epizody nadają się do osobnego ujęcia i same mogą wzbudzić zainteresowanie, inne tak ślicznie napisane, że się w oku łza zakręci. Wystarczy, jak powiem, że bohaterka powieści jota w jotę podobna do Litki z „Rodziny Połanieckich" Sienkiewicza, a pewne sceny, np. Namiko i Takeo, śmierć Namiko, wprost narzucały analogję z „Rodziną Połanieckich".

Książka ta nadaje się dla wszystkich, ale szczególnie z powodu mnóstwa szlachetnych myśli, dla dorastającej i dorosłej młodzieży obojga płci, dla młodych małżeństw.

Na harmonijną całość składają się jeszcze stylowa winieta (najlepsza z dotychczasowych „Chwili wywczasu“) i właściwe ilustracje w tekście. *H.*

Księży Prefektów, używających moich podręczników, proszę o przysłanie łaskawych uwag do drugiego wydania Dziejów Objawienia w Nowym Test. (na kl. II i III-cią). Stary Test. w 2-giem wyd. jest już w druku. *Ks. K. Thullie,*
Lwów, ul. Dąbrowskiego 11.

Do P. T. Czytelników.

Dzięki pomocy „Bibljoteki Religijnej“ kończymy rok 1924 w należyty sposób. W r. 1925 będzie się ukazywał „Miesięcznik“ co miesiąc, jak sobie tego życzyli i P. T. Czytelnicy i poszczególne Koła. Każdy zeszyt wynosić będzie 48 stron. Wprowadzamy też honorarjum autorskie. Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, by nam nadsyłali artykuły, recenzje i sprawozdania, a Administracji prenumeratę, która wynosi 12 zł. na rok 1925. *Do, ut des.* *REDAKCJA.*

Kronika.

Pielgrzymka młodzieży szkolnej do Rzymu. Zarząd Związku Kół diecezjalnych w porozumieniu z władzą kościelną postanowił zorganizować pielgrzymkę młodzieży szkolnej do Rzymu, z okazji roku jubileuszowego, w okresie świąt wielkanocnych 1925 roku.

Wobec tego Zarząd odezwą z dnia 26/XI b. r. do Kół diecezjalnych polecił utworzenie w każdem Kole diecezjalnem komitetu lokalnego, złożonego z księży prefektów i przełożonych szkół dla omówienia sprawy i nawiązania łączności z komitetem głównym w Warszawie.

Warunki:

1. Pielgrzymka obliczona jest na 500 osób z całej Polski.
2. Uwzględnić mamy młodzież męską i żeńską klas 7-ej i 8-ej.
3. Koszta wyniosą 350—400 zł.
4. Komitet Główny przyjmuje zgłoszenia do dnia 15/I 1925 r.

Adres przewodniczącego komitetu głównego: Warszawa, Jezuicka 6. Ks. Dr. Hilchen.

Kurs katechetyczny w Lublinie. Sprostowanie. W wykazie wykładających na wakacyjnym kursie katechetycznym w Lu-

blinie pominięto w sprawozdaniu nazwisko prelegenta: Ks. Prof. Dyboskiego, który wygłosił kilka wykładów o kształceniu woli. Stało się to skutkiem przeoczenia, wobec czego niniejszem sprawozdanie z kursów uzupełniamy.

Niesłychane. Manja pojedynków stała się plagą chorobliwą w Polsce. Niesłychany wprost fakt zdarzył się we Lwowie. W przeciągu jednego miesiąca zostało wyzwanych dwóch profesorów na pojedynek przez oficerów w. polskiego za to, że ujemnie wyrażali się o ich synach na konferencji wywiadowczej! Obaj przytem profesorowie starsi, znani z taktu. Dyrektor R. wyraził się o danym uczniu, że jest zaniedbany. Prof. S., że uczeń nie uczy się i kłamie.

Sekundanci wchodzą do klasy do danego profesora, celem omówienia załatwienia obrazy honoru rodziców.

Dodać należy, że jednym z wyzywających prof. S. był pułkownikiem-audytorem!

Później podobno panowie ci wojowniczy spostrzegli, że posunęli się trochę za daleko i starali się wyjść z sytuacji przykrej, zgadzając się na to, że dani profesorowie zażądali dla siebie dochodzenia dyscyplinarnego ze strony swej władzy przełożonej. Czy to nie smutny przejaw anarchji moralnej? Coś się psuje w Państwie polskiem!

Książki nadesłane do Redakcji:

Ks. Józef Makłowicz: **Nauka wiary i obyczajów.** Wyd. III.

Ks. Józef Makłowicz: **Mały Katechizm.** Wyd. III.

Wydawnictwa Książnicy-Atlasu, Lwów:

Ks. Dr. K. Thullie: **Katechizm** rel. kat. dla szkół średnich.

M. Janelli i J. Kisielewska: **Z dziejów ojczystych.** zbiór opowiadań dla młodzieży szkół powszechnych i średnich. 1924.

B. Gebert i G. Gebertowa: **Opowiadania z dziejów ojczystych.** Wyd. IX.

M. Falski: **Elementarz powiastkowy dla dzieci.** Wyd. IX.

Dr. Jadwiga Knapczyk: **Początki języka angielskiego** dla szkół powszechnych i średnich, Cz. II.

J. Jakóbiec — St. Leonhard: **Deutschland u. die Deutschen.** Ein Lesebuch für polnische Gymnasien. I Teil.

K. Zagajewski: **Podręcznik języka niemieckiego.** Cz. II.

K. Zagajewski; **Zwięzła gramatyka języka niemieckiego.**

J. Szczepański i St. Pilch: **Ćwiczenia polsko-łacińskie.**

Z. Samolewicz i T. Sołtysik: **Gramatyka języka łać.** Część II.

Pawłowski St. i Mścisz Michał: **Geografja ogólna.**

B. Namysłowski i S. Udziela: **Podręcznik metodyczny do nauki botaniki.**

Fr. Tomanek i J. Treter: **Tematy do książkowości.**

Inż. leś. J. Rafalski: **Z aktualnych zagadnień dotyczących lasu polskiego.**

Inż. Dr. St. Lis-Olszewski: **Polskie nawozy sztuczne.**

Jadwiga Wodzińska-Matawowska: **Wypisy przyrodnicze.**

Antoni Łomnicki: **Geometrja elementarna.**

Czesław Nanke: **Historja średniowieczna.**

Czesław Nanke: **Historja nowożytna.**

Rok XIII **1924**

SPIS RZECZY:

Artykuły:

Recenzje:

Sprawozdania.

Część urzędowa.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Z drukarni L. Wiśniewskiego — Lwów, ulica Ossolińskich l. 16.

Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Z drukarni L. Wiśniewskiego — Lwów, ulica Ossolińskich 16.